

# NOWE ŻYCIE

dolnośląskie pismo katolickie

Religia  
Społeczeństwo  
Kultura

Rok XXI Nr 9 (360)

Wrzesień 2004

**Polska szkoła  
a reforma**

**Wrocławski  
pogromca Mongołów**

**Pod niebem  
Meksyku**



# Modlitwa Papieża w Lourdes

Ave Maria, Niewiasto uboga i pokorna,  
błogosławiona przez Najwyższego!  
Dziewico nadziei, prorocstwo nowych czasów,  
przyłączamy się do Twego kantyku chwały,  
by celebrować miłosierdzie Pana,  
by głosić nadejście Królestwa  
i całkowite wyzwolenie człowieka.

Ave Maria, pokorna służebnico Pańska  
chwalebna Matko Chrystusa!  
Dziewico wierna, święte mieszkanie Słowa,  
naucz nas wytrwałości w słuchaniu Słowa,  
uległości wobec głosu Ducha,  
uwagi na Jego apele w skrytości sumienia  
oraz na Jego przejawy w wydarzeniach historii

Ave Maria, Niewiasto boleści,  
Matko żywych!  
Dziewico pod Krzyżem, nowa Ewo,  
bądź naszą przewodniczką na drogach świata,

naucz nas żyć miłością Chrystusa i szerzyć ją,  
stać wraz z Tobą pod niezliczonymi krzyżami,  
na których syn Twój wciąż jest krzyżowany.

Ave Maria, Niewiasto wiary,  
pierwsza spośród uczniów!  
Dziewico Matko Kościoła, pomóż nam zawsze,  
zdawać sprawę z nadziei, która jest w nas,  
ufając w dobroć człowieka i w miłość Ojca.  
Naucz nas budować świat od środka:  
w głębokości milczenia i modlitwy,  
w radości miłości braterskiej,  
w niezastąpionej płodności Krzyża.

Święta Maryjo, Matko wierzących,  
Pani nasza z Lourdes,  
módl się za nami.  
Amen.

*14 sierpnia 2004 roku*



Fot. Grzegorz Gałązka





Pielgrzymka do Częstochowy  
fot. K. Łuszczek

## NOWE ŻYCIE

dolnośląskie pismo katolickie

Religia - Kultura - Społeczeństwo  
Miesięcznik  
Rok XXI Nr 9 (360)  
Wrzesień 2004

Wydawca  
Kuria Metropolitalna Wrocławska

Redaktor naczelny  
ks. Piotr Nitecki

Zastępca redaktora naczelnego  
ks. Rafał Kowalski

Sekretarz redakcji  
s. Maria Cecylia Bajsztok CR

Redaguje zespół

Opracowanie graficzne  
Romuald Lazarowicz

Redakcja zastrzega sobie prawo  
do skrótów, nie zwraca też mate-  
riałów nie zamówionych.

Adres redakcji  
ul. Katedralna 13  
50-328 Wrocław, tel. 327-11-16

e-mail: [nowezycie@archidiecezja.wroc.pl](mailto:nowezycie@archidiecezja.wroc.pl)  
[www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl](http://www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl)

ISSN 0233-4367

Naświetlanie  
Speed Studio  
Wrocław, ul. Braniborska 70

Druk  
„Elma”  
Wrocław, ul. Norwida 29

Nakład: 9500 egz.

## NOWE ŻYCIE

### W numerze:

- 2 Kalendarz liturgiczny - wrzesień 2004
- 2 Naśladować Chrystusa  
*ks. Sebastian Ligorowski*
- 4 Polska szkoła a reforma  
*Mieczysław Kuriański*
- 7 Błogosławiony Czesław  
wrocławski pogromca Mongołów  
*Juliusz Woźny*
- 10 Biskup umiłowany  
*ks. Józef Swastek*
- 12 Pod niebem Meksyku  
*Anna Dadun-Sęk*
- 15 Sekret obrazu „Ukrzyżowanie”  
*Wiesław Piechówka*
- 17 Ukochał Boga i muzykę  
*Andrzej Prasał*
- 19 „Dziewczyna z perłą”  
*Barbara Lekarczyk-Cisek*
- 20 Bóg - człowiek - poezja  
*A.R.P.*
- 20 Mniejsze zło  
*Janusz Telejko*
- 21 „Okruszek”
- 24 Krzyżówka
- okł. II Modlitwa Papieża
- okł. III Żalnik Janusza Telejki  
*Stanisław Srokowski*
- okł. IV *fot. Arkadiusz Belica*



# KALENDARZ LITURGICZNY

## Wrzesień 2004

- 1 Śr *Bł. Bronisławy, dziew*  
1 Kor 3, 1-9; Łk 4, 38-44
- 2 Cz *I czwartek m-ca*  
1 Kor 3, 18-23; Łk 5, 1-11
- 3 Pt *Św. Grzegorza Wlk, pap i dK*  
1 Kor 4, 1-5; Łk 5, 33-39
- 4 So *I sobota m-ca*  
1 Kor 4, 6-15; Łk 6, 1-5
- 5 N **XXIII Niedziela Zwykła**  
Mdr 9, 13-18b; Flm 9b-10. 12-17; Łk 14, 25-33
- 6 Pn 1 Kor 5, 1-8; Łk 6, 6-11
- 7 Wt 1 Kor 6, 1-11; Łk 6, 12-19
- 8 Śr *Narodzenie NMP*  
Mi 5, 1-4a; Rz 8, 28-30; Mt 1, 1-16. 18-23
- 9 Cz 1 Kor 8, 1b-7. 10-13; Łk 6, 27-38
- 10 Pt 1 Kor 9, 16-19. 22-27; Łk 6, 39-42
- 11 So 1 Kor 10, 14-22; Łk 6, 43-49
- 12 N **XXIV Niedziela Zwykła**  
Wj 32, 7-11. 13-14; 1 Tm 1, 12-17; Łk 15, 1-32
- 13 Pn *Św. Jana Chryzostoma, bpa i dK*  
1 Kor 11, 17-26. 33; Łk 7, 1-10
- 14 Wt *Podwyższenie Krzyża Świętego*  
Lb 21, 4b-9; J 3, 13-17
- 15 Śr *NMP Bolesnej*  
Hbr 5, 7-9; J 19, 25-27
- 16 Cz *Św. m. Korneliusza, pap. i Cypriana, bpa*  
1 Kor 15, 1-11; Łk 7, 36-50
- 17 Pt 1 Kor 15, 12-20; Łk 8, 1-3
- 18 So *Św. Stanisława Kostki, zak*  
Mdr 4, 7-15; Łk 2, 41-52
- 19 N **XXV Niedziela Zwykła**  
Am 8, 4-7; 1 Tm 2, 1-8; Łk 16, 1-13
- 20 Po *Św. m. Andrzeja Kim Taegon, kapł, Pawła Chong Hasang i towarzyszy*  
Prz 3, 27-35; Łk 8, 16-18
- 21 Wt *Św. Mateusza, Ap. i Ewangelisty*  
Ef 4, 1-7. 11-13; Mt 9, 9-13
- 22 Śr Prz 30, 5-9; Łk 9, 1-6
- 23 Cz *Św. O. Pio z Pietrelciny, kapł*  
Koh 1, 2-11; Łk 9, 7-9
- 24 Pt Koh 3, 1-11; Łk 9, 18-22
- 25 So *Bł. Władysława z Gielniowa, kapł*  
Koh 11, 9-12, 8; Łk 9, 43b-45
- 26 N **XXVI Niedziela Zwykła**  
Am 6, 1a. 4-7; 1 Tm 6, 11-16; Łk 16, 19-31
- 27 Pn *Św. Wincentego a Paulo, kapł*  
Job 1, 6-22; Łk 9, 46-50
- 28 Wt *Św. Wacława, m*  
Job 3, 1-3. 11-17. 20-23; Łk 9, 51-56
- 29 Śr *Św. Archaniołów Michała, Gabriela i Rafała*  
Dn 7, 9-10. 13-14; J 1, 47-51
- 30 Cz *Św. Hieronima, kapł i dK*  
Job 19, 21-27; Łk 10, 1-12

# Naśladować Chrystusa!

KS. SEBASTIAN LIGOROWSKI

**Wydaje się nam często, że piesze pielgrzymki to coś, co zaistniało w sferze wiary dopiero w naszych czasach, jednak nawet pobieżna lektura Pisma Świętego uświadamia nam, że już starożytni Izraelczycy znali praktykę pielgrzymowania do miejsc uświęconych obecnością Boga, jak i ważnymi wydarzeniami z życia patriarchów. Z pielgrzymowaniem Izraelitów wiązały się też szczególne obrzędy religijne – namaszczenie olejami i złożenie ofiary.**

Z czasem zaprzestano pielgrzymek do miejsc świętych poza miejscami obecności Arki Przymierza – najpierw do Betel i do Szilo, później do Jerozolimy. Izraelczycy czuli się zobowiązani do tych pielgrzymek nakazem zawartym w Księdze Wyjścia – *Trzy razy w roku zjawić się winien każdy twój mężczyzna przed Panem, Bogiem twoim (Rdz 23,17 i 34, 23)*. Pielgrzymek nie zaprzestano nawet wtedy, gdy Żydzi zostali rozproszeni, pielgrzymowała do Jerozolimy również diaspora. Pielgrzymka do Jerozolimy była tak silnie wpisana w mentalność wierzących Izraelitów, że prorocy często przedstawiali dzień zbawienia jako pielgrzymkę wszystkich ludów zjednoczonych w kulcie Boga (Iz 2; Iz 66; Mi 7; Zch 14).

Na pierwszy rzut oka Nowy Testament nie wnosi nic nowego do praktyki pielgrzymowania. Świadcetwo św. Łukasza o pielgrzymce Świętej Rodziny do Jerozolimy jest wyrazem posłuszeństwa Jezusa wobec Prawa. Jednak to sam Jezus zapowiada zburzenie Świątyni, a Jego Zmartwychwstanie koncentruje kult wiernych na Nowej Świątyni, którą jest sam Zmartwychwstały. Odtąd życie chrześcijan staje się wędrówką ku Jezusowi (2 Kor 5, 6; Hbr 13,14).

Kościół włączył pielgrzymki do oficjalnej pobożności, o czym świadczy pielgrzymka jubileuszowa do Rzymu czy też istniejący od średniowiecza szlak pielgrzymi do Santiago de Compostella. Również w Polsce znane są miejsca do których od dawna pielgrzymują wierni, wciąż także

pojawiają się nowe, jednak zawsze na czele tych wszystkich miejsc wymieniana się Jasną Górę, do której pielgrzymki piesze dochodzą od prawie trzystu lat.

W tę tradycję włącza się także Wrocławska Piesza Pielgrzymka na Jasną Górę, która w tym roku wyruszyła po raz dwudziesty czwarty. Około trzech tysięcy pielgrzymów pokonywało trasę do Częstochowy w dniach od 2 do 10 sierpnia, skupieni w 15 grupach, tradycyjnie również w pielgrzymce brali udział pielgrzymi duchowi czyli osoby które z różnych przyczyn nie mogły uczestniczyć w pieszej wędrówce. Przewodnikiem całej pielgrzymki był ks. Stanisław Orzechowski, duszpasterz akademicki.

Tegoroczna pielgrzymka odbywała się pod hasłem: *Naśladować Chrystusa*, zacerpniętym z nauczania Jana Pawła II i stanowiącym ostatni człon tryptyku *Poznać Chrystusa, Ukochać Chrystusa, Naśladować Chrystusa*. W rozważaniu naśladowania Chrystusa w naszym życiu miały pomóc wszystkim pielgrzymom propozycje przygotowane przez organizatorów pielgrzymki – ikona Chrystusa, która wędrowała po wszystkich grupach oraz skupienie się na Dekalogu w trakcie konferencji w grupach, a także tradycyjne już na pielgrzymce chwile ciszy i skupienia. Msza św., Godzinki, różaniec, adoracja Najświętszego Sakramentu to stałe elementy dnia pielgrzymy, które zapewniają siły duchowe do maszerowania do tronu Jasnogórskiej Pani. O siły fizyczne dbają od-

## Po Wrocławskiej Pieszej Pielgrzymce na Jasną Górę

powiednie służby – informacyjna, kwatermistrzowska, zaopatrzenia i medyczna. Należy podkreślić wielkie poświęcenie z jakim członkowie tych służb wykonują swoje obowiązki przez cały czas trwania pielgrzymki.

W tym roku po raz pierwszy wyruszyła również Piesza Pielgrzymka Diecezji Świdnickiej, która wędrowała na Jasną Górę trasą dawnego nurtu południowego pielgrzymki wrocławskiej. Przewodnikiem tej pielgrzymki był ks. Roman Brudnowski. Obie pielgrzymki połączyły się na Górcie Przeprośnej koło Blachowni.

24. Wrocławską i 1. Świdnicką Piesze Pielgrzymki zakończyła Uroczysta Msza Święta na jasnogórskich wałach, której przewodniczył bp Ignacy Dec, ordynariusz diecezji świdnickiej w otoczeniu kapłanów, którzy przyszli w obu pielgrzymkach.

Warto także przypomnieć, że dopełnieniem i zakończeniem pielgrzymki na Jasną Górę będzie Wrocławska Piesza

Pielgrzymka do Grobu Św. Jadwigi, która wyruszy 16. października z Archidiecezji Wrocławskiej. Zachętą do pielgrzymowania w przyszłym roku niech będą świadectwa uczestników tegorocznej pielgrzymki:

### Adam (19 lat)

Tegoroczna pielgrzymka była trzecią w moim życiu, dlatego właśnie dopiero w tym roku tak do końca mogłem ją przeżyć w sposób zupełnie inny od tych poprzednich – trasę już znałem, zmęczenie również mniej przeszkadzało, tak więc modlitwa i rozważania były na pierwszym miejscu.

Najmilej wspominam etapy, w których towarzyszyła nam w grupie 7. ikona Jezusa – „znak firmowy” pielgrzymki 2004. To właśnie te chwile spędzone twarzą twarzą z Jezusem pozwoliły mi na spojrzenie na swoje życie w zupełnie inny sposób. To tak jakbym krok po kroku zastanawiał się, czy On sam czyniłby to samo. Dlatego też za fenome-

nalną sprawę uważam ikonki, które dostaliśmy podczas specjalnego nabożeństwa. Dzięki nim twarz Jezusa towarzyszyć może mi na co dzień, a wraz z nią pojawiają się te same refleksje.

### Magda (18 lat):

Już koniec pielgrzymki... ale nie mówię, że nie ma już nic, gdyż dla mnie to jest dopiero początek. Wędrowanie do tronu Jasnogórskiej Pani jest porą siewu, dopiero za jakiś czas wszystko wzrasta. Wierzę w to, że i w tym roku te owoce będą najśodsze. Aby tak się stało, trzeba znaleźć klucz do pojęcia istoty pielgrzymki. Ja traktuję ją jako odnośnik, przykład życia prawdziwego chrześcijanina – w czasie pielgrzymki mamy czas na gorliwą modlitwę, chętniej okazujemy miłość do bliźniego itp., zmęczenie fizyczne można utożsamiać z cierpieniami życia doczesnego, aż wreszcie samo pojęcie pielgrzymki jaką jest całe nasze życie.

 Dokończenie na str. 4



# Naśladować Chrystusa!

 Dokończenie ze str. 3



## Justyna (24 lata):

Wyruszając po raz kolejny na pielgrzymi szlak do tronu Jasnogórskiej Pani wiedziałam, że nie będzie łatwo, jednak wspólna modlitwa w grupie, Msza św., adoracja pana Jezusa, rozmowy z braćmi i siostrami oraz chwile ciszy pomagały każdego dnia przezwyciężyć trud pielgrzymowania. Pielgrzymka jest dla mnie darem od Boga, to czas ogromnej radości, a także czas zatrzymania się nad samym sobą i przemyślenia spraw dotyczących mnie i mojego życia. Kilka dni spędzonych w gronie osób, które jak ja, równie mocno kochają Maryję, niosą багаż swoich doświadczeń, problemów i radości, aby je wszystkie oddać naszej Matce, są dla mnie czasem ważnym i cennym. Te dni dodają mi sił na kolejny rok, przez który zbieram owoce tych niesamowitych rekolekcji w drodze.

## Weronika (52 lata):

Na pielgrzymce byłam już dziesiąty raz, więc znam już wszystkie radości

i trudności pielgrzymiego szlaku. W tym roku urzekło mnie hasło: „Naśladować Chrystusa”, które w naszej grupie, prowadzonej przez oo. Paulinów, realizowaliśmy przez zastanawianie się nad naśladowaniem Jezusa przez wzorowanie się na Maryi. Wszystkie konferencje, rozważania różańcowe, nowenna do Matki Bożej Nieustającej Pomocy poświęcone były właśnie wzorowaniu się na Maryi w perspektywie 10 przykazań. Mnie osobiście bardzo pomagały w drodze świadectwa życia z Maryją, Jej towarzystwo w troskach i radościach dnia codziennego. Wszystkich, którzy w ciągu roku nie mają czasu na przemodlenie i przemyślenie swojego życia, tych, którzy uważają, że brak im czasu na modlitwę, na odebranie się od codzienności zapraszam na pielgrzymkę – tu znajdą czas ciszy, czas modlitwy, ale także czas radości i spotkania z ludźmi.

**KS. SEBASTIAN LIGOROWSKI**

**W czasach obecnych można odnieść wrażenie, iż szkoła winna ograniczyć się jedynie do podawania wiedzy. Nierzadko odstępuje się od „wkuwania” szeregu informacji z poszczególnych przedmiotów. W sukurs przychodzą nade wszystko komputery i Internet, jako źródło szybkiej i wieloaspektowej informacji. Książka i praca nad nią schodzi jakby na plan dalszy. W powszechnym obiegu krążą ściągki, czyniąc niebywały zamęt w serwisie wiadomości skierowanych pod adresem ucznia. Nad szczęściem w „pigułce” pracują inni, by oszczędzić wysiłku szkolnej braci.**

W dobie obrazu zjawiska dysleksji i dysgrafii nie należą obecnie do wyjątków, pomijając tu problem cwaniactwa w załatwieniu fałszywego zaświadczenia o dysfunkcji ukochanej córki czy syna. Korzystając z bogatych propozycji technicznych w dziedzinie pomocy naukowych, rodzice poczynają powoli zwalniać się z obowiązku wspierania szkoły w alfabetyzacji swoich pociech. Z kolei książkę traktują jako przedmiot zbytku, nie mający utylitarnej wartości. Ograniczają się więc do zakupu laptopa, komórki, kompaktów, płyt CD itp. w przekonaniu dobrze spełnionego obowiązku. Równocześnie odrzucają do lamusa (z przeświadczenia bądź wygodnictwa) rozmowy z dziećmi i opowiadanie im bajek na dobranoc. Nazywają to z przekąsem anachronizmem.

Pod nieobecność rodziców dzieci oraz młodzież szkolna korzystają skrzętnie z dobrodziejstw informacji w postaci dźwięku i obrazu. Jednakże przedstawiciele obydwu popadają częstokroć w sidła niebezpieczeństw, jakie czyhają na nieprzygotowanego odbiorcę. Chodzi tu zwłaszcza o pornografię, przemoc oraz wszelkie dewiacje. Ten trend, niestety, trwa, oczywiście, ze zmiennymi skutkami, gdyż mass media w imię rzekomego pluralizmu myśli posiadły monopol na kształtowanie poprawnych umysłów. Również gry komputerowe zbierają swoje żniwo. Przecież w ferworze walki, przebiegłości i podstępu nie ma miejsca dla mięczaków, słabych, inwalidów. Bij, zabij – to dewiza. Stąd łatwy przeskok do filmowych seriali, w których pięść, krew, seks ukierunkowują młodego widza ku przyszłym zachowaniom, nie zawsze

# Polska szkoła a reforma

MIECZYŚLAW KURIAŃSKI

przystawalnym do Dekalogu i uświęconych tradycją, siłą obyczaju.

Chcąc wyrwać swe pociechy ze szponów zimnej techniki, samotności i blokowej anonimowości obdarzają je prezentami w postaci miłych zwierzątek: psa, kota, chomika, żółwia czy też papugi. Notabene takie stworzenia, odebrane od naturalnego środowiska, zapadają dość często na liczne choroby. W konsekwencji trzeba odwiedzać lecznicę weterynaryjną nawet kilka razy do roku. Niech się uczą młodzi opieki nad zwierzętami – powiada pewna pani – może też zatroszczyć się w przyszłości o ludzi starszych. Tymczasem, pomijając pochopnie wyciągnięty wniosek przez ową osobę, jest to często jedynie chwilowy kaprys, czyn bez głębszej refleksji zarówno ze strony rodzica, jak również dziecka. W czasie najbliższych wakacji zostawią prawdopodobnie ukochanego pudła w schronisku dla zwierząt, tak jak oddaje się niejednokrotnie dziadka lub babcię do domu starców, stary samochód na złom, a zbędne opakowanie wrzuca się do pudła na śmieci. A propos, wcale miłość do zwierząt nie musi przełożyć się na miłość do ludzi.

W zachowaniu współczesnych rodziców można dostrzec ukrytą przesłankę, że rozreklamowane narzędzia techniki mogą zastąpić interpersonalny kontakt i tym samym zwolnić ojca i matkę od trudu domowej dydaktyki i wychowania. Resztę ma dopełnić szkoła. Reizacja czyli uprzedmiotowienie, w tym wypadku młodego pokolenia, wpisuje się na trwałe w realia naszego społeczeństwa i szkolnictwa. Ci, którzy mają odmienny pogląd w przedmiotowej sprawie, otaczają w domu książkę należnym szacunkiem, a ponadto już z wczesnym wiekiem konwersują ze swoimi latoroślami, zaszczepiając w nich system wartości i piękna. Mimo wszystko ze zmaterializowanego świata domowych relacji przychodzi do szkoły młodzież, która jest już obciążona pewną postawą egoizmu, roszczeń, nierzadko odarta z realizmu. W jej zachowaniu miesza się fikcja, sfera wirtualna z rzeczywistością, nieraz brutalną, rodząca tu i ówdzie kontestację i agresję. Presja reklam przenosi młodych odbiorców w dziedzinę niczym nie skrupowanej wolności, wręcz swawoli, taniej rozrywki. Tu żaden obowiązek i wysiłek nie wchodzi w rachubę. Utrwala się mit beztrudnego życia, bez wychowania. Co gorsze, wierzą

w tę utopię niektórzy młodzi wychowawcy i starają się przeszczepić ją na grunt programów szkolnych.

Tak ukształtowany uczeń staje na co dzień twarzą w twarz z nauczycielem, który ma nie lada orzech do zgryzienia, by dotrzeć do wnętrza jego osobowości, zwłaszcza gdy czegoś wymaga. Na pierwszy rzut oka przychodzi do klasy dobrze ubrany młody człowiek. Nie brakuje mu charakterystycznych akcesoriów, m.in.: telefonu komórkowego, zapalniczki, papierosów i gumy do żucia, chociaż różnie bywa z podręczni-

kotyną, nie gardzą ponadto paleniem trawki i spożywaniem piwa, lekceważąc sobie zakazy w tym względzie dyrekcji oraz kontroli ochroniarzy. Towarzyszy przy tym kult agresji i cwaniactwa, wulgaryzmów i chamstwa. Niektóre dziewczęta stanowią aktywną część szkolnego folkloru o niezbyt wysublimowanym guście. Szlachetna jednostka nie ma tu czego szukać, więc musi, chcąc nie chcąc, pozostać na ofsajdzie.

Cóż na to szkoła? Tak, oto jest pytanie. Tajemnicą poliszynela jest fakt, że reforma szkolna (?) wylała z kąpielą



kami i zeszytami. Wyszukana fryzura, w uchu kolczyk już nie szokują nikogo i nie wywołują szczególnego zainteresowania ze strony rówieśników i nauczycieli. Dziewczyny pod względem ubioru i uczesania nie pozostają w tyle, a właściwie górują nad swymi kolegami, gdy idzie o ekstrawagancję. Nie chodzi li tylko o wyeksponowanie niewielkich walorów, czasem na pograniczu ekshibicjonizmu, lecz również o moment zaskoczenia i tym samym zwrócenia na siebie uwagi poprzez wyzywający makijaż i bardzo skąpą kreację, jak też niewybredne słownictwo. Chłopcy eskalują reklamę własnych poczyni za pomocą wandalizmu i totalnej dewastacji mienia szkolnego. W czasie przerw uczniowie i uczennice delektują się ni-

uczni. Znalazł się on na samym końcu problemu, któremu na imię – szkoła, ba, stał się przedmiotem „wariackich” testów i sprawdzianów. Dokonano fuzji szkół bez należytych konsultacji ze środowiskiem zawodowym. Wiele profili zlikwidowano, by je przywrócić pod inną nazwą. Pod względem ilości uczniów klasy przypominają kołchozowy kolektyw. Trwa wyścig zbierania stert papierów na nauczyciela dyplomowanego. Jedni drugim wyrwywają cenne papierzyska, uzyskane na pseudoszkoleniach i konkursach. Ta akcja zakrawa na kabaret, w którym dobro ucznia ucierpiało niezmiernie. Środki finansowe przeznaczone do dyspozycji dyrektorów szkół są, mówiąc oględnie, bardzo

# Polska szkoła a reforma

☞ Dokończenie ze str. 5

skromne. Komputery i Internet mają rzekomo stanowić panaceum na polską szkołę, pozbawioną świetlic i kultury oraz osobistego kontaktu nauczyciela z uczniem. Rozpoczął się proces pauperyzacji szkolnictwa wszystkich szczebli i jego chamienia.

Równocześnie spotyka się powszechne zjawisko wtórnego analfabetyzmu oraz brak zrozumienia wcześniej przeczytanego tekstu. Fiaskiem kończy się podjęta przez ucznia próba ustnego streszczenia lektury. Wszelkie kanony gramatyki są nierzadko w pogardzie. Nagminnie nie darzy się estymą abstrakcyjnego myślenia proveniencji matematycznej, a tym bardziej historycznej. Jak więc trafić z dydaktyką? Na szczęście tę trudną sytuację w nauczaniu ratują oddani powołaniu nauczyciele oraz uczniowie, którzy żywią ambicje intelektualne i zawodowe. Oni to sprawiają radość pedagogom i przydają blasku szkolnemu środowisku. Ponadto są szkoły, które nie doświadczają w tym stopniu dekadencji. Niemniej jednak nie można udawać, że nie ma problemu.

Nie najlepiej przedstawia się sprawa z wychowaniem, które staje się w szkole stopniowo dziedziną wstydliwą, podobnie jak patriotyzm. Mówi się o niej półgębkiem, powierzając ją poza programem „nawiedzonym” nauczycielom. Od czasu od czasu pojawia się myśl u współczesnych mentorów, iż zbędną jest rzeczą wychowywać i stresować przy tym adeptów. Człowiek przecież z natury – utrzymują oni – rodzi się dobry; w przyszłości on sam dokona korekty własnego postępowania. Nie wolno więc ograniczać jego wolności. Nasuwa się przy tym małe sprostowanie. Owszem, prawdą jest, że osoba ludzka przychodzi na świat, będąc ikoną Boga,



ale równocześnie ta sama istota doznaje utrapień spowodowanych skutkami grzechu pierworodnego. Ten fakt na ogół pomija się milczeniem. Gdzie zatem występuje grzech i cnota, zło i dobro, tam nasuwa się sama przez się moralność, a tę tylnymi drzwiami ruguje się z życia publicznego. Tymczasem chrześcijańska koncepcja antropologii zakłada konieczność korygowania ludzkich czynów przez całe życie, co należy niewątpliwie do kanonów wychowawczych, do skarbcza zasłużonej pajdeł.

Jeśli już mowa o wychowaniu, to według jakiego modelu ma ono przebiegać? Na to pytanie można dać odpowiedź stosownie do wizji człowieka: albo chrześcijańskiej, albo laickiej. Pierwsza traktuje człowieka komplementarnie, uwzględniając jego wymiar wertykalny i horyzontalny, duchowy i cielesny. Druga ogranicza osobę ludzką tylko do sfery cielesnej, potrzeb materialnych, po prostu zafałszowuje jej antro-

pologiczny obraz. Nie należy przeto dziwić się, że brakuje jednoznacznego wzorca wychowawczego w polskiej oświacie. Nie może być inaczej, skoro nie opowiedziano się zdecydowanie na forum publicznym za określoną koncepcją człowieka. Taka jest bowiem jego wizja, jaki jest wykreowany w kołach rządzących model wychowania, który znajduje swoją reminiscencję w wypowiedzi cesarzowej Austrii, Marii Teresy: *Schulwesen ist ein Politikum*. Stąd można łatwiej zrozumieć sytuację szkolnictwa w Polsce poprzez pryzmat aktualnej polityki, pełnej korupcji, niekompetencji i mentalnego chaosu. Dziedzina ta, podobnie jak służba zdrowia, przypomina pacjenta będącego w klinicznej zapaści. Obecnie szkoła w kraju stoi na ideowym rozdrożu, na wzór UE ze swoim projektem konstytucji. Dlatego uczyć i wychowywać to postulat na czasie, aktualny, jak nigdy przedtem; to dwa procesy, których nie wolno od siebie oddzielać w imię prawdy o człowieku i szeroko pojętego dobra ucznia.

Czas najwyższy, by MEN wypracowało spójny model dydaktyczno-wychowawczy i zaczęło go wdrażać w życie, zaprzestając równocześnie nadużywania pojęcia „reforma”. Niech też dołoży wszelkich starań mających na celu wykreowanie personalistycznego wymiaru edukacji. Z kolei państwo winno wesprzeć finansowo oświatę w stopniu większym niż dotychczas. To pozwoliłoby polskiej szkole wydzwignąć się ze stanu regresu, a młodym pokoleniom dałoby nadzieję na lepsze jutro.





# Błogosławiony Czesław – wrocławski pogromca Mongołów

JULIUSZ WOŹNY

**Miasto płonęło opuszczone przez mieszkańców, którzy szukali schronienia w okolicznych lasach. Pożar wznieciła załoga wrocławskiego zamku, chcąc utrudnić oblężenie wrogowi, który nadchodził, poprzedzany mrozącymi krew w żyłach wieściami. W zamkowych murach schronił się między innymi dominikanin, brat Czesław. Do nadodrzańskiego grodu zbliżali się Mongołowie, o których krążyły wieści mrozące krew w żyłach. Paniczny strach przed strasliwymi wojownikami z Azji, kojarzonymi z jeźdźcami Apokalipsy, można porównać jedynie z naszym dzisiejszym lękiem przed atomową zagładą.**

Najazd utożsamiano z gniewem Bózym, spadającym na chrześcijaństwo za grzechy. Plotki głosiły, że czoło pochodu pogańskich hord poprzedzały trzy węże, mające symbolizować trzy winy ówczesnych chrześcijan – niezgodę, niedowiarstwo i przestach. Szerzyły się obawy, że pod ciosami azjatyckiej potęgi może zginąć *fides catholica cum populo christiano* (wiara katolicka wraz z chrześcijańskim ludem). Zaprawieni do surowych warunków naturalnych, nie znający litości wojownicy, potrafili bowiem skutecznie walczyć w polu i zdobywać twierdze nawet zimą, a cóż dopiero wiosną, gdy w roku 1241 wydarzyły się opisywane wydarzenia.

Najazd mongolski runął w roku 1238 na Ruś. Spłonęły grody Zalesia, czyli późniejszej Rusi moskiewskiej. Następnie wódz najeźdźców, Batu-chan, obiegł Kijów, pozostawiając z niego zgliszcza, a tysiące brańców popędzono w głąb Azji. Dla mieszkańców średniowiecznej Europy był to prawdziwy horror. Okrucieństwo i bezwzględność Mongołów nie miały sobie równych nawet w świecie średniowiecza europejskiego, przywykłym wszak do srogości władców. Tak bezwzględne pacyfika-

cje, jakich doznały zdobyte przez najeźdźców miasta i wsie były nawet wówczas czymś wyjątkowym – archeolodzy odkryli w odkopanych zgliszczach Sandomierza pamiątkę po zwycięstwie armii ze wschodu – zwęglone szkielety z powiazanymi rękoma – dowód na to, że ofiary spłonęły żywcem...

Wróg pragnął opanować Węgry, jednak wydzielona z sił głównych dziesięciotysięczna armia pod rozkazami doświadczonego dowódcy Pajdara ruszyła na Polskę, znaną jako sojusznika maddziarskich władców. Miało to ułatwić naczelnemu wodzowi, Batu-chanowi swobodny podbój Węgier i zapobiec ewentualnej odsieczy. W styczniu zwiadownicze oddziały Pajdara sforsowały Wisłę, spalili Lublin i Zawichost. W lutym Polacy ponieśli klęskę w pierwszej większej bitwie pod Wielkim Turskiem, 18 marca wojewoda Włodzimierz i kasztelan krakowski Klemens polegli w bitwie pod Chmielnikiem. Sztuka wojenna Mongołów nie miała sobie równej w całym ówczesnym świecie. Błyskawicznie zdobywali i opanowywali rozległe obszary, dzięki idealnej synchronizacji działań odległych nieraz od siebie armii, świetnemu wywiadowi i niesłuchaniu szybkim pochodom. Wiedli ze sobą z podbitych wcześniej Chin i Indii specjalistów od gazów i ogni bojowych, które zastosowali w bitwie pod Legnicą, przechylając szalę zwycięstwa na swoją korzyść.

Wróg nadchodził... Książę Henryk Pobożny, syn Henryka Brodatego i św. Jadwigi, do ostatniej chwili oczekiwał na sojuszników z Czech i Niemiec – liczył na solidarność chrześcijan w obliczu strasznego wroga, o którym mówiono, że ma bezpośrednie związki z siłami piekielnymi. Dlatego zwlekał, poświęcił Wrocław, opatrzywszy jedynie zamek i wycofał się z wojskami pod Legnicę. Gdy zwątpił w pomoc, zdecydował się na walkę własnymi siłami, wspierany jedynie przez przybyłych na wezwanie rycerzy zakonnych – templariuszy i Krzyżaków – i poległ bohaterską śmiercią 9 kwietnia 1241 roku.

Przeżeni obroncy wrocławskiego zamku nadzieję mogli pokładać chyba tylko w cudzie, i, jak to zapisano w dawnych annałach, cud się wydarzył. Bo wiem to właśnie skromny brat Czesław *ognistymi kulami, z nieba wymodlonymi,*

*rozproszył i do ucieczki zmusił hordy tatarskie, które w roku 1241 obiegły miasto, jak głosi łacińska inskrypcja umieszczona w przedsiönku kaplicy wzniesionej ku czci pobożnego zakonnika i mieszcząca jego doczesne szczątki.*

Długosz mówi o owych wydarzeniach bardziej szczegółowo, nagle odstąpienie pogan przypisując także wstawiennictwu błogosławionego Czesława, który wraz z innymi zakonnikami schronił się w zamku i modlił się za łzami niesioną do Boga odparł oblężenie. *Kiedy bowiem trzeba w modlitwie, ognisty stęp zstąpił z nieba nad jego głowę i oświetlił niewypowiedzianie świetlistym blaskiem całą okolicę i teren miasta Wrocławia. Pod wpływem tego niezwykłego zjawiska serca Tatarów ogarnął strach i osłupienie do tego stopnia, że zaniechawszy oblężenia uciekli raczej niż odeszli.*

Trudno znaleźć we Wrocławiu miejsce otoczone większą czcią i szacunkiem niż kaplica, w której spoczywa bł. Czesław, patron miasta i opiekun Śląska. Dzieje jego życia i kultu nierozzerwalnie splotły się z pasjonującą historią Śląska. Mauzoleum przy dominikańskim kościele św. Wojciecha, wzniesione ponad 270 lat temu, do którego niegdyś zmierzały liczne pielgrzymki, także dziś przyciąga wielu wiernych. Wspaniale ozdobione przez barokowych mistrzów, niedawno odrestaurowane, mroczne i ciche wnętrza skłania do skupienia i modlitwy.

Sanktuarium bł. Czesława jest już trzecią budowlą wzniesioną na tym miejscu. W czasach gotyku stanęła tam kaplica Matki Boskiej, która zgorzała od pioruna w roku 1537. Ponad sto lat później, w roku 1650, Hiszpan, hrabia Mateusz von Moncada wznosił tam dla siebie kaplicę grobową pod wezwaniem Męki Pańskiej. Jeszcze po ostatniej wojnie na ścianie nad wejściem do czesławowej kaplicy znajdowała się pamiątka po hiszpańskim szlachcicu – kompozycja ze stiuku dziesięciometrowej wysokości, w której pysznił się herb hrabiego. Całość wieńczył austriacki orzeł cesarski – wszak Śląsk wchodził wówczas w skład monarchii Habsburgów. Niestety, nie pasowała do powojennych koncepcji konserwatorów i podczas „regotyżacji” kościoła została w barbarzyński sposób zniszczona.

## Błogosławiony Czesław

☞ Dokończenie ze str. 7

Wśród barokowych kaplic Wrocławia mauzoleum przy kościele św. Wojciecha pod wieloma względami zajmuje miejsce szczególne. O jego wyjątkowości świadczy choćby lista fundatorów, bowiem obok wrocławskich magnatów, szlachty i duchowieństwa, wzniosły je wszystkie stany, czyli reprezentacja całej tutejszej społeczności. Istotny jest także fakt, że w procesie beatyfikacyjnym polskiego zakonnika ważną rolę odegrał zwycięzca spod Wiednia, Jan III Sobieski. Być może, współcześnie uda się doprowadzić do końca proces kanonizacyjny wrocławskiego zakonnika, byłoby to w jakimś sensie dokończenie

tomiast Franz de Backer, przybysz z Antwerpii, jest autorem dwóch dużych obrazów olejnych, zdobiących ściany kaplicy. Sanktuarium zostało konsekrowane w dniu bł. Czesława, 15 lipca 1730 roku. Wszystkie elementy dekoracji głoszą chwałę Błogosławionego i zakonu, którego był członkiem. Odnaleźć tam można także wątki polemiki z innowiercami. Centralnym punktem wnętrza jest ołtarz z sarkofagiem, mieszczącym relikwie Błogosławionego. Ściany alabastrowej trumny pokrywa bujna ornamentyka, oplatająca szesnaście płaskorzeźb, ukazujących historię życia świętobliwego męża.



Jazda mongolska na średniowiecznej miniaturze.

dzieła zwycięzcy spod Wiednia. Syn króla – Konstanty, mieszkający przez kilka lat w pobliżu dominikańskiego klasztoru we Wrocławiu, jest fundatorem powstałego w roku 1725 i umieszczonego na ścianie czesławowego sanktuarium obrazu „Wskrzeszenie utopionego dziecka”, na którym widnieje rodowy znak Sobieskich – herb Janina. Kaplica jest zatem jednym z wrocławskich poloników, i to takim, które przetrwało do dziś w nie zmienionej formie.

Prace budowlane przy czesławowej kaplicy prowadził wrocławski mistrz budowlany Benedykt Miller w latach 1711-1718. Stiukowo-kamienna dekoracja przedsionka to pierwsze znane dzieło znakomitego rzeźbiarza Franza Josepha Mangoldta. Wspaniałe rzeźby z marmuru i alabastru wykonał świdnicki artysta Georg Leopold Weber. Dekoracje malarskie ścian kaplicy powierzono Johannesowi Eybelwieserowi, na-

czym w XVIII wieku zbudowano we Wrocławiu kaplicę poświęconą średniowiecznemu dominikańskiemu mnichowi? Z jakiej przyczyny nad jego trumną anioł łamie na kolanie półksiężyc? Dla średniowiecznych Europejczyków Mongołowie byli ludem tajemniczym, dlatego rzetelne informacje o najeźdźcach zastępowały plotki (Mongołowie chętnie sami je podsycali doceniając znaczenie dezinformacji i strachu powodowanego przez plotki). Nie wiadomo nic o ich pochodzeniu, religii, celach najazdu na państwa europejskie. Mongołowie pierwotnie wyznający szamanizm, w okresie podbojów na Dalekim Wschodzie przechodzili często na buddyzm, zaś na terenie Złotej Ordy, po połowie trzynastego wieku zwyciężał islam. Długosz pisząc o kolejnych najazdach w swych kronikach nazywał ich „Dzicz barbarzyńska, Tatarzy wyznający sprośne i bluźniercze nauki fał-

szywego Mahometa”. Ten obraz Mongołów, jako wyznawców Islamu, utrwalił się i przeszedł do tradycji. Ich napad na kraje Europy Środkowowschodniej w XIII wieku kojarzono z najazdem tureckim w XVII wieku, jako kolejnym atakiem mahometanizmu na chrześcijaństwo. Dlatego w kilkadziesiąt lat po zwycięstwie wiedeńskim z 1683 roku, gdy wspomnienie niebezpieczeństwa, które ponownie zagroziło Środkowej Europie, było jeszcze świeże, w nadodrzańskim grodzie powstało sanktuarium, przypominające, że to dzięki bratu Czesławowi już w XIII wieku wyznawcom Allacha nie powiodły się ich zamiary. Zagrożenie tureckie, mimo upływu czasu, nadal istniało w świadomości Ślązaków.

Konwent uważał za swój honorowy obowiązek wnieść godne sanktuarium błogosławionemu Czesławowi, zakonnikowi, który założył klasztor dominikański we Wrocławiu. Jego budowę zapoczątkowano jeszcze w trakcie trwania procesu beatyfikacyjnego. Ubogiego klasztoru nie było stać na poniesienie wszystkich kosztów przedsięwzięcia, rozpoczęto zatem zbiórkę pieniędzy na prowadzenie robót. Jej organizację powierzono ojcu Ceslausowi Schmalowi, który czuwał także nad przygotowaniem projektu i wykonaniem dzieła. Nikogo zatem nie zdziwi, że do dziś imiennik Błogosławionego spoczywa w skromnej drewnianej trumnie, złożonej w krypcie pod kaplicą. Najpewniej on i inni wrocławscy dominikanie byli autorami koncepcji ideowej wnętrza. Dzięki hojności wrocławian i dobrodziejów, mieszkających często w odległych miejscowościach, Schmal szybko zgromadził konieczne fundusze, ponad 7000 guldenów. Poważną część tej kwoty, około 4000 guldenów, ofiarował namiestnik cesarski Johann Anton von Schaffgotsch. Na liście ofiarodawców figurują także biskup Franciszek Ludwik von Neuburg (fundator kaplicy Najświętszego Sakramentu przy katedrze), królewicz Konstanty Sobieski, przeorysza dominikanek z Namburga, hrabia von Nositz, hrabia von Hatzfeld. Nie znalazły się tam, niestety, nazwiska rzeszy anonimowych ofiarodawców należących do wszystkich śląskich stanów. Sanktuarium bł. Czesława jest zatem dziełem zbiorowej fundacji, w przeciwieństwie do innych powstających wówczas budowli grobowych. Obok arystokracji, ofiarodawcami byli wrocławscy mieszczanie, wspaniałe mauzoleum powstało z ich woli i z ich udziałem.

Czesławową kaplicę wzniesiono w narożniku południowego ramienia transeptu i nawy kościoła św. Wojciecha. Wokół ołtarza, na którym spoczywa alabastrowa trumna Błogosławionego, gru-

pują się wszystkie elementy wystroju kaplicy. Ma to kierować wzrok wiernych na sarkofag, na którego cokole przysiadły cztery aniołki dzierżące w rękach atrybuty Błogosławionego.

Płytę ołtarza dźwiga osiem marmurowych rzeźb. W narożach ustawiono cztery kariatydy (postacie kobiece) symbolizujące Cnoty Kardynalne – Męstwo, Roztropność i Wstrzemięźliwość. Między nimi znalazły się cztery symboliczne kompozycje rzeźbiarskie, które stanowią bardziej dokładną, indywidualną charakterystykę Błogosławionego. Tytuł każdej rzeźby określa łaciński napis na banderoli. Jako tępiciele występku określa zakonnika personifikacja siedmiu grzechów głównych, które bł. Czesław przewyciężył. Przydomek „pogromca herezji” unaocznia pies z pochodnią w pysku (czyli zakon dominikański), który depta dwugłową, a więc kłamliwą postać oznaczającą błędy innowierców. Obok spoczywa lew o przetrąconym kręgosłupie, deptany przez jagnię. Napis na banderoli, brzmi: *Posttrachi Demonów*. Czwartha rzeźba, podpisana *Zwycięzca Śmierci*, ukazuje kościotrupa owiniętego w całun.

Ściana południowa, będąca tłem dla sarkofagu, stanowi bogate architektoniczne obramienie dla posągów i płaskorzeźb, przedstawiających w sposób historyczny i symboliczny życie bł. Czesława. W środkowej części między kolumnami umieszczono wspomnianą już rzeźbę anioła, który przyklękawszy na jednym kolanie łamie półksiężyc z męską twarzą (zwycięstwo nad islamem). Wyżej widnieje płaskorzeźba wyobrażająca bł. Czesława ukazującego się zakonnikom. Tuż obok kolumn, zamykających kompozycyjnie tę część ściany, ustawiono pełnoplastyczne posągi Wiary i Nadziei, cnót, które tak ważną rolę odegrały w życiu Błogosławionego, szczególnie w momencie, gdy za pomocą żarliwej modlitwy ocalił miasto. Gesty i spojrzenia obu rzeźb kierują się ku figurze Patrona, umieszczonej na tle muszlowatej niszy i adorowanej przez dwa aniołki. Owa nisza przerywa gzyms najniższej, „ziemskiej” strefy kaplicy i częściowo zajmuje pole okna. Środkowe części bocznych pól wypełniają dwie złożone płaskorzeźby przedstawiające bunt Korhasa przeciw Mojżeszowi i jego strącenie w czeluść (przestroga dla innowierców) oraz nawrócenie księcia mongolskiego przez bł. Czesława. Potępienie tych, którzy uparcie trwają w błędach przeciwstawiono zbawieniu, które jest udziałem nawróconych. Pod płaskorzeźbami na wolutowych podstawach przysiadły parami aniołki, dzierżące atrybuty kapłaństwa i zakonu dominikańskiego, nad nimi umieszczono



Fragment płaskorzeźby z grobowca bł. Czesława, ukazującej sceny z jego życia.

popiersia św. Tomasza z Akwinu i św. Piotra z Werony, wielkich świętych dominikańskich.

Ku ołtarzowi zwracają się cztery duże posągi umieszczone w narożach kaplicy. Są to *Ecclesia* (alegoria Kościoła) i *Caritas* (alegoria Miłosierdzia) od południa oraz św. Dominik i św. Jacek od północy. *Ecclesia* odziana jest w szaty papieskie, *Caritas* tuli do siebie pełnym miłości gestem troje dzieci. Co charakterystyczne, obok *Caritas*, przygarniającej dzieci, nawet te, które zbłądziły, na sąsiedniej ścianie widnieje wielki olejny obraz, ukazujący Błogosławionego chrzczącego mongolskiego księcia. Jak widać, dzięki miłosierdziu drogę do prawdziwej wiary mogą odnaleźć nawet „zagubione owce”. Obok personifikacji Kościoła znajduje się świadectwo jego potęgi – obraz, na którym katolicki mnich wskrzesza utopione dziecko. Na elementach wspierających kopułę wymalowano 12 apostołów. Malowidła kopuły ukazują Chwałę niebieską bł. Czesława.

Z kościelnego wnętrza do przedsionka kaplicy prowadzą dwa wejścia – od północy i od wschodu. Portal wschodni zawiera drzwi, zachodni – brązową tablicę, pojawiają się w nich męskie postacie symbolizujące cztery kontynenty, na których dominikanie prowadzili swą misję apostołską. Wspomniana tablica z brązu została wykonana przez Gottfrieda Schnelrada w roku 1742. Zawiera informacje o życiu, dziejach beatyfikacji i budowy kaplicy bł. Czesława.

Architektura i wystrój kaplicy mają głosić chwałę Błogosławionego i zakonu dominikanów (postacie wielkich dominikanów – św. Jacka i św. Dominika, popiersia członków zakonu kaznodziejskiego na gzymsie), krzepić serca przerażonych ewentualną nawałą turecką,

a z treściami tymi splata się wątek kontrreformacyjny. Trzeba tu dodać, że historia klasztoru dominikańskiego we Wrocławiu zawiera elementy dramatyczne, jak dokonywane przez protestantów napady i profanacje, zakazy głoszenia kazań w języku polskim, protesty niemieckojęzycznych zakonników przeciw zbytnej polonizacji klasztoru, ale też ciekawe przykłady koegzystencji ludzi różnych wyznań. Ponoć ewangelicy, podobnie zresztą jak katolicy, zbierali z otoczenia grobu Błogosławionego ziarna piasku, które miały być świętym środkiem na ból głowy...

Powstanie Czesławowej kaplicy w znacznej mierze było zasługą wrocławskich mieszczan, choć oczywiście trudno sobie je wyobrazić bez udziału cesarskich urzędników i duchowieństwa, wspieranego przez katolickich władców monarchii – Habsburgów. Pozostałe wrocławskie budowle tego typu powstawały na koszt jednego magnata lub jego rodziny i stanowiły osobiste lub rodowe mauzolea. Jest to zatem w znacznym stopniu fundacja miejskiej społeczności Wrocławia. Dzieje kultu, historia zabytku i jego wystrój są znakomitą ilustracją skomplikowanych stosunków narodowościowych i religijnych w mieście, które na przestrzeni tysiąca lat należało do kilku państw, w którym żyli obok siebie ludzie różnych wyznań. Czesławowe mauzoleum ustępuje wprawdzie klasą tak wybitnym dziełom baroku jak kaplice św. Elżbiety czy Elektorska przy wrocławskiej katedrze, jednak stanowi najlepszy chyba przykład reakcji miejscowego środowiska artystycznego na wpływy z centrów kulturalnych ówczesnej Europy – Rzymu, Wiednia i Pragi.

W trzydziestolecie śmierci pioniera odnowy liturgicznej w Polsce – bp. prof. dr. Andrzeja Wronki

# Biskup umiłowany

KS. JÓZEF SWASTEK

*Trzeba przebaczać, do człowieka na każdym miejscu  
pojedynczo dłoń kierować.*  
bp Andrzej Wronka

**W dniu 29 VIII 1974 r. odszedł do wieczności bp prof. dr Andrzej Wronka, sufragan wrocławski, wikariusz generalny archidiecezji wrocławskiej, wieloletni profesor liturgiki na Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu i kierownik katedry liturgiki.**

Biskup Andrzej Wronka należy do najwybitniejszych arcybiskupów w diecezji wrocławskiej w czasach nowożytnych. Należy też oprócz abpa A.J. Nowowiejskiego (†1941) ks. J. Michalaka (†1941), ks. M. Kordela (†1936), ks. W. Schenka (+1982), bpa W. Świerżawskiego – do największych znawców liturgiki i odnowicieli duszpasterstwa liturgicznego w Polsce. Dzięki ich pracom naukowym oraz mądrości pastoralnej Prymasa Tysiąclecia – kard. Stefana Wyszyńskiego (†1981) odnowa liturgiczna w Polsce nie zesłała na bezdroża.

Bp Andrzej Wronka przeszedł do historii Kościoła w Polsce jako człowiek wielkiej dobroci, osobistego uroku, wybitny uczony, znakomity liturgista (B. Nadolski, *Liturgika*, 1.1: *Liturgika fundamentalna*, Poznań 1989 s. 68).

Należał do badaczy oryginalnych i refleksyjnych. Był ogromnym erudyta. Z książkami nie rozstawał się nigdy. Czytał je gorliwie aż do samej śmierci. Dobra znajomość obcych języków dawała mu klucz do najnowszej literatury teologicznej. Interesowały go też prace historyczne.

Cenił ludzi nauki. Dążył do wymiany poglądów z nimi. Cieszył się wśród nich wysokim autorytetem jako wielki erudyta. Emanowała od niego dobroć serca, miłość Kościoła i miłość Polski. Miłością Polski „zarażał” wprost otoczenie. Przyszedł na świat w patriotycznej rodzinie wielkopolskiej w dniu 21 października 1897 r. w Biskupicach Zabarycznych k. Ostrowa Wielkopolskiego, gdy Polski nie było na mapie Europy. Po Bogu Polskę najbardziej miłował. Obecnie, gdy miłość ojczyzny nie jest w wysokiej cenie i gdy obniża się war-

tości, za które oddawali swoje życie najlepsi synowie i córki polskiego narodu, godzi się przypomnieć postać bpa Andrzeja Wronki, dla którego Polska była „zaczarowaniem”.

Po pobożnych rodzicach bardzo dużo zawdzięczał swemu proboszczowi Stefanowi Radomskiemu i jego wikariuszowi ks. Józefowi Olejnikowi, filologowi klasycyzmu. W dniu 8 IX 1902 roku przyjął w swej rodzinnej parafii w Kotłowie sakrament bierzmowania z rąk bpa Edwarda Lisowskiego. W latach 1909-1917 kształcił się w niemieckim gimnazjum klasycznym w Ostrowie Wielkopolskim. W lipcu 1917 r. służył w wojsku pruskim, ale ze względu na zły stan zdrowia został zwolniony. Egzamin dojrzałości złożył w gimnazjum klasycznym w Kępnie Wielkopolskim w dniu 14 VI 1918 r. W latach gimnazjalnych uzyskał sławę jednego z najlepszych piłkarzy w Wielkopolsce.

Po maturze, aby się zabezpieczyć przed ponownym zaciągnięciem do wojska, pracował w majątku rolniczym w Droszkach (w powiecie namysłowskim). Następnie pracował w Powiatowej Radzie Ludowej w Ostrzeszowie. Po wybuchu powstania wielkopolskiego zgłosił się jako ochotnik do nowo powstałego wojska polskiego. Należał do batalionu ostrzeszowskiego Stanisława Thiela, który stał się częścią 12. pułku Strzelców Wielkopolskich (późniejszy 69 pułk) i został wysłany na południowy front wielkopolski przeciwko Grenzschutzowi, to jest przeciwko niemieckim patrolom granicznym. Powstanie wielkopolskie było jedynym – oprócz III powstania śląskiego – udanym zrywem niepodległościowym w okresie 123-letniej niewoli narodowej. W Wielkopolsce sprawy katolickie były głęboko zrośnięte ze sprawami narodowymi. Po wej-



ciu w życie Traktatu Wersalskiego Wielkopolska wróciła do Polski. W dniu I VII 1919 r. został przyjęty do Arcybiskupiego Seminarium Duchownego w Poznaniu. W 1920 r. znalazł się wśród trójki kleryków poznańskich – wytypowanych przez prymasa Polski dr. Edmunda Dalbora – którzy na prośbę przywódcy trzeciego powstania śląskiego Wojciecha Korfanteo († 1939) prowadzili na Górnym Śląsku akcją propagandową na rzecz Polski przed plebiscytem. Plebiscyt ten odbył się 20 marca 1921 roku.

Przez pięć miesięcy wygłaszał w Strzelcach Opolskich i jego okolicach mowy wiecowe. Cieszył go patriotyzm Ślązaków, pragnąc jedności z Macierzą.

Święcenia kapłańskie przyjął, po ukończeniu teologii w Gnieźnie, w dniu 26 maja 1923 r. z rąk prymasa Polski – kardynała Edmunda Dalbora. Po święceniach pracował przez krótki okres w duszpasterstwie. Od I XII 1923 r. do czerwca 1928 roku był prokuratorem Arcybiskupiego Seminarium Duchownego w Poznaniu, wykładowcą liturgii i lektorem języków: greckiego i hebrajskiego.

W dniu 4 VI 1924 r. uzyskał na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Poznańskiego stopień naukowy doktora filozofii. Pełnił bardzo wiele odpowiedzialnych funkcji kościelnych w Gnieźnie, między innymi profesora patrystyki, liturgiki, języków biblijnych, a w latach 1923-1938 funkcję sędziego posynodalnego, był redaktorem schematyzmów diecezjalnych i kalendarza liturgicznego.

W 1930 r. reprezentował Polskę na pierwszym międzynarodowym Kongresie liturgicznym w Antwerpii. W czasie tego kongresu wygłosił w języku francuskim referat pt. *La méthode action liturgique en Pologne*. W 1933 r. opublikował oryginalną rozprawę „Liturgia na ambonie”, która zjednała mu opinię wybitnego uczonego wśród liturgistów. Jego ustalenia nie różnią się ani na jotę od ustaleń soborowej konstytucji II Soboru Watykańskiego o liturgii „Sacrosanctum Concilium” (ks. W. Świerżawski).

Dnia I XI 1938 r. został rektorem Papieskiego Kolegium Polskiego w Rzymie. Wybuch II wojny światowej zastał go w kraju. Cudem uniknął zsyłki do obozu koncentracyjnego w Dachau. Często powtarzał, iż wskutek nie najlepszego stanu zdrowia, nie wytrzymałby jego okropności.

W dniu 15 VIII 1945 r. został administratorem apostolskim diecezji chełmińskiej oraz gdańskiej i zamieszkał w Pelplinie. Kiedy ordynariuszem diecezji pelplińskiej został w 1946 r. ks. Kazimierz Józef Kowalski, przeniósł się do Gdańska Oliwy. Tutaj pracował do 26 I 1951 r., kiedy został pozbawiony przez władze państwowe funkcji administratora apostolskiego. Zamieszkał wówczas w Poznaniu i poświęcił się pracy naukowej i dydaktycznej w Wyższym Seminarium Duchownym Księża Chrystusowców. Do wykładów był zawsze gruntownie przygotowany. Zapalał studentów do miłości liturgii oraz Biblii, Na jego wykłady przychodził nawet generał Chrystusowców – Sługa Boży Ignacy Posadzy. Dzięki nim był on zorientowany na najnowszej problematyce teologicznej. W czasie wykładów ks. prof. A. Wronka

potrafił ukazać w sposób przystępny życiodajną moc liturgii dla rozwoju duchowego. Liturgia ukształtowała jego osobowość, styl życia i pracy. Przypominał wszystkim, którzy go znali, samego Jezusa Chrystusa jako dobrego nauczyciela. Tu tkwi jedna z przyczyn, dlaczego księża, osoby życia konsekrowanego i ludzie świeccy Ignęli do niego i bardzo dobrze czuli się w jego obecności.

Ks. Andrzej Wronka cieszył się ogromnym szacunkiem prymasa Polski Śl. Bożego Augusta Hlonda, który w roku 1946 zabiegał o jego nominację na funkcję biskupa chełmińskiego. Nie doszło jednak do niej. Jego nazwisko zostało pominięte i w 1951 r., kiedy administratorzy apostołscy: Bolesław Kominek, Edmund Nowicki, Teodor Bensch otrzymali nominacje biskupie.

Dopiero w lutym 1957 r. padło jego nazwisko jako pewnego kandydata do sakry biskupiej podczas wizyty w Rzymie generała Chrystusowców ks. Ignacego Posadzego, bliskiego współpracownika kard. A. Hlonda. Papież Pius XII mianował go biskupem tytularnym Vatarby dnia 30 maja 1957 r., ale ta nominacja została podana do wiadomości dopiero pod koniec listopada 1957 r. Sakrę biskupią otrzymał na Jasnej Górze 29 grudnia 1957 r. Do Wrocławia przybył 17 stycznia 1958 roku.

Pracował na Dolnym Śląsku u boku kardynała Bolesława Kominka, aż do jego śmierci w dniu 10 III 1972 r. Zapisał tu jedno z najpiękniejszych kart w historii diecezji wrocławskiej. W poczcie sufraganów wrocławskich był – oprócz bpa prof. Wincentego Urbana – największym erudyta i uczonym.

Jego dorobek naukowy nie starzeje się z upływem lat. Tą cechą odznaczają się tylko dzieła najwybitniejszych uczonych. Potrzebą chwili staje się wznowienie jego prac.

W pogrzebie bpa prof. dra Andrzeja Wronki, który odbył się 3 września 1974 r., wziął między innymi udział metropolita krakowski – kardynał Karol Wojtyła oraz jego bratanek ks. Józef Wronka, który przemówił nad jego mogiłą, na cmentarzu św. Wawrzyńca we Wrocławiu.

Mimo upływu lat pamięć o wybitnym liturgiście i wielkim patriocie biskupie prof. Andrzeju Wronce jest żywa. Co roku w archikatedrze wrocławskiej są celebrowane – przez jednego z biskupów – Msze św. za jego duszę.

W 1996 r. pod kierunkiem byłego rektora Uniwersytetu Opolskiego i wielkiego patriotę polskiego prof. dr hab. Franciszka Marka została napisana bardzo wartościowa i interesująca praca magisterska Jolanty Grzesiak pt. *Książka biskup Andrzej Wronka wzór patriotycznego wychowania*. Stanowi ona niewątpliwie wyraz wdzięczności za ofiarną działalność A. Wronki w akcji plebiscytowej w 1920 r. Kleryk Andrzej Wronka – jak napisała w swej pracy magisterskiej Jolanta Grzesiak – był pod wielkim wrażeniem patriotyzmu, gościnności i dobroci Ślązaków.

W 2002 r. obroniła pracę magisterską na Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu pt. *Książka biskup prof. dr Andrzej Wronka jako pionier odnowy liturgicznej w Polsce* Magdalena Maj. Stanowi ona wartościowe podsumowanie prac ukazujących jego życie, duchowość, miłość Kościoła i Polski.

Zwracam się z wielką prośbą do władz miasta Wrocławia i miast śląskich, aby temu wybitnemu polskiemu patriocie, uczonemu i pasterzowi została poświęcona jedna z ulic. Trzydziesta rocznica jego śmierci jest dobrą ku temu okazją.

**KS. JÓZEF SWASTEK**

## Intencje Apostolstwa Modlitwy na wrzesień 2004

### Intencja ogólna:

Aby ludzie starsi byli uznawani w pełni za cenne źródło duchowego i ludzkiego wzrostu społeczeństwa..

### Intencja misyjna:

Aby w Afryce pogłębiała się prawdziwa i braterska współpraca tych, którzy działają na rzecz wzrostu i rozwoju wspólnot kościelnych.

# Pod niebem Meksyku

ANNA DADUN-SĘK

**Meksyk dla Europejczyka to kraj egzotyki, kraj wulkanów, piramid i kaktusów. Dla chrześcijanina to przede wszystkim sanktuarium MB z Gwadalupe, Jest to kraj kontrastów: można tu spotkać pozostałości dawnych cywilizacji indiańskich i hiszpańskiego kolonializmu, wspaniałe dzielnice wielkich miast i slumsy na ich peryferiach, białe twarze na ulicach i śniadolicie postacie o kruczolśniących włosach, sukulenty na spalonych słońcem górskich zboczach i bujną roślinność – tropikalną nad oceanem. To tylko kilka przykładów.**

Objawienie się w 1531 roku MB w Gwadalupe Indianinowi Juanowi Diego stało się punktem zwrotnym w dziele ewangelizacji tego kraju (patrz – „Nowe Życie”, 12/2003). Tysiące Indian porzuciły religie pogańskie, przyjmując naukę chrześcijańską, jako lepszą od ich dotychczasowej wiary w liczne bóstwa. W tym przekonaniu utwierdzał ich fakt, że Maryja ukazała się jako ta, która depcze węża, co uznano za wielką Jej potęgę i moc. W języku Azteków bowiem to określenie *de Guatlahuape* oznacza „zdeptany kamienny wąż”, który był symbolem najważniejszego boga – Pierzastego Węża.

W pierwotnych religiach indiańskich szczególnie kult przypisywano bogom wcielonym w postaci drapieżnych zwierząt i ptaków jak np. jaguara, kojota, węża, orła oraz siłom przyrody: słońcu, księżycowi, układom gwiazd. Im też poświęcano potężne kamienne budowle w kształcie piramid, których wiele za-

## Migawki z pielgrzymki

chowało się do dnia dzisiejszego. Były to przede wszystkim miejsca składania krwawych ofiar z ludzi. Przykładem jest Templo Mayor – świątynia aztecka, której ruinę w centrum stolicy odkopano dopiero w 1978 roku. Ogromne, przytłaczające wrażenie wywiera Teotihuacan, największe miasto Meksyku okresu przedhiszpańskiego. Można tu podziwiać wzniesione w II-IV wieku, m.in.: Piramidę Słońca - Piramidę del Sol, Piramidę Księżyca - Piramidę de la Luna oraz resztki pałaców zamieszkiwanych ongiś przez kapłanów. Na szczyty piramid wiodą kilkusetstopniowe strome schody. Obie piramidy łączy szeroka aleja tzw. Droga Umarłych - *Calzada de los Muertos*, na którą zrzucano z góry nieszczęsne ofiary kultu.

Niektóre elementy pogańskich obrzędów przeniknęły nawet do religii chrześcijańskiej. Radośnie, na przykład, obchodzi się Święto Zmarłych, ze śpiewem, prezentami dla najbliższych w po-

Queretaro





Ruiny kościoła wtopione w lawę wulkaniczną

staci czaszek lub trumienek z czekolady. Przygotowuje się również z tej okazji ulubione potrawy zmarłych, które zjada, oczywiście, rodzina, a duchy zmarłych karmią się ich aromatem. Jak obchody Zaduszek z II części „Dziadów”.

Mimo to Meksyk jest krajem zdecydowanie katolickim o bardzo rozwiniętym kulcie Maryjnym. Świątynie katolickie to przeważnie pozostałości okresu panowania hiszpańskiego. Prezentują różne style: barok z charakterystyczną odmianą meksykańską – *churrigueresco*, renesans, klasycyzm. Piękne fasady i bogaty wystrój wnętrz, zwłaszcza ołtarze rzeźbione w drewnie i pozłacane, szokują przepychem. Przykładem jest oł-

tarz Trzech Króli w katedrze Metropolitalnej pw. Wniebowzięcia NMP, świątynia pojezuicka w Tepotzollan, gdzie dodatkowo wkomponowane w ołtarz lustro stwarzają wrażenie świątyni skąpanej w słońcu oraz kościół św. Prisci z fasadą z różowego kamienia i misternie rzeźbionym ołtarzem w słynnym mieście srebra – Taxco. Wiele budowli w Ciudad de Mexico, w tym również świątynie, osiada, nawet o kilka metrów. Stolica bowiem, mimo że znajduje się na wysokości 2240 m n.p.m., położona jest na terenie podmokłym, który stanowi pozostałość dna dawnego jeziora. Dodatkowym zagrożeniem są ruchy sejsmiczne i wybuchy wulkanów, które tutaj

o różnym nasileniu bardzo często występują. Ten nierówny teren daje się wyraźnie odczuć m.in. podczas zwiedzania katedry, kiedy chwilami ma się wrażenie utraty równowagi. Umieszczony ponadto w sklepieniu zwisający pion informuje o kącie odchylenia ścian świątyni.

Miasta Meksyku mają przeważnie rodowód kolonialny. Do takich należy m.in. Queretaro o ciekawej zabudowie i bogatej historii. Jest to ośrodek walk niepodległościowych, to tutaj w 1917 roku podpisano konstytucję meksykańską, która obowiązuje do dziś. Warto wspomnieć o kościele i klasztorze Świętego Krzyża – De la Santa Cruz, którego początki sięgają XVII wieku, a którym obecnie opiekują się franciszkanie. Na terenie wirydarza klasztornego rosną oryginalne drzewa krzyżowe. Nie wydają kwiatów ani nasion, po opadnięciu liści pozostają ostre gałązki w postaci kolców, których układ bardzo przypomina drzewo Krzyża Świętego. Legenda głosi, że w XVII wieku hiszpański franciszkanin uderzył w ziemię kulą swej chromej nogi i w tym miejscu wyrosły te dziwne drzewa-krzewy. Wiele prób prowadzonych przez naukowców, aby przesadzić te rośliny poza teren klasztoru nie powiodło się. Jest to jedyne miejsce, na którym rosną.

Niezapomnianych wrażeń dostarczyła nam wyprawa na tereny dawnych wiosek indiańskich zalanych przed laty lawą wulkanu, niedaleko Uruapan. Mimo że był to okres pory suchej (luty) okolica była bardzo zielona. Liczne drzewa tropikalne, a zwłaszcza awokado

☞ Ciąg dalszy na str. 14



Teotihuacan – Piramida Słońca

## Pod niebem Meksyku

☞ Ciąg dalszy ze str. 13

były już obwieszane owocami. Miasto to słynie z upraw najwyższej jakości tych owoców i nazywane jest stolicą awokado.

Miejszem wypadowym na tereny powulkaniczne jest wioska Angahuan. W 1943 roku w tej okolicy nagle zdrząła ziemia, powstało wybrzuszenie i zaczął wypiętrzać się nowy wulkan, którego stożek „urósł” w ciągu roku do wysokości 400 m. Wulkan pracował przez dziewięć lat i otrzymał nazwę Paricutin. Na szczęście podczas tej erupcji nikt nie zginął, bowiem lava wylewała się bar-

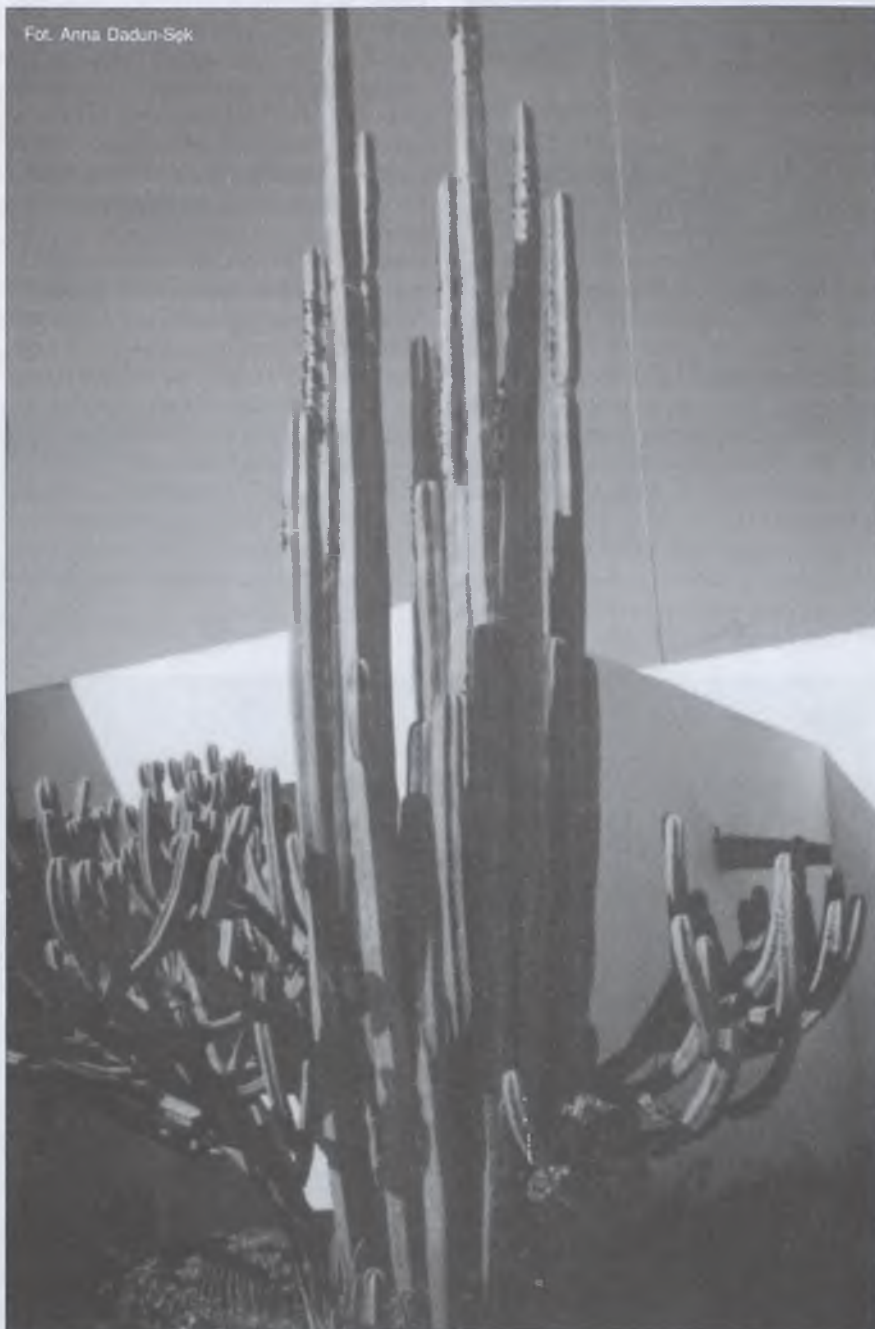
dzo wolno, co umożliwiło mieszkańcom ucieczkę. Zalane zostały dwie wioski w tym kościół, z którego uratowały się częściowo wieże i ołtarz, przed którym lava zatrzymała się. Do miejsca tego (kilka kilometrów) można dotrzeć konno lub pieszo.

Perspektywa konnej jazdy była dla nas początkowo szokująca. Wielu z nas, a przeważały w wyprawie panie, dosiadało po raz pierwszy wierzchowca. Nad bezpieczeństwem przejażdżki czuwali jednak właściciele koni o kruczoczarnych włosach, splecionych z tyłu

w jeden warkocz, przykrytych kapeluszem z szerokim rondem. Droga początkowo biegła przez teren leśny i przypominała trochę piarżyste, strome ścieżki w Karkonoszach. Nasze osiodlane konie były bardzo spokojne, znały doskonale każdy zakręt na swojej trasie, którą już wielokrotnie przemierzały. Z dużą wprawą pokonywały nierówności drogi, omijając precyzyjnie każdy kamień czy korzeń drzewa, wznosząc przy tym kopytami tumany kurzu. Następnie droga wydostała się na otwartą przestrzeń i wiła się wśród zwałów ciemnobrunatnej lawy o bardzo ostrych i szorstkich konturach. W oddali rysowały się pasma górskie z charakterystycznymi ściętymi stożkami wulkanów. Aby dotrzeć do ruin kościoła, trzeba było ostatni odcinek drogi przybyć pieszo wąską ścieżką wyżłobioną w zastygłej lawie. Ołtarz ubrany był wielobarwnymi kwiatami. Tak jest podobno przez cały rok. Wyprawa do tego miejsca to niesamowite przeżycie, spotęgowane księżycowym krajobrazem i może zbyt bujną wyobraźnią, która podpowiadała, że nagle może zdarzyć się to, co stało się przed ponad pół wiekiem. Są to przecież tereny Kordyliery Wulkanicznej, jednego z najbardziej niespokojnych miejsc na świecie.

Egzotyka Meksyku to przede wszystkim charakterystyczna roślinność: dumne kaktusy – „palowe” i „kandelabry”, najeżone kolcami rozłożyste opuncje, potężne agawy, które zakwitają tylko raz w życiu. Te wspaniałe okazy roślinne są dla turysty nieodzownym elementem krajobrazu, jego dekoracją. Dla tubylców stanowią niewyczerpane źródło wszelakiego rodzaju surowca dla celów spożywczych i gospodarczych. I tak np. z soku agawy wyrabia się lekki fermentujący napój, następnie alkohol znany pod nazwą tequila, liście dostarczają włókna w postaci nici, które zakończone ostrym kolcem zastępują igłę, wreszcie z odpowiednio spreparowanych liści wytwarza się papier, a z ich miąższu mydło. Liście i sok opuncji służą jako dodatek do mięs i sałatek. Potężne kaktusy „kandelabry” o licznych odgałęzieniach stają się w porze suszy cennymi zbiornikami wody. Jedno takie kaktusowe drzewo może zgromadzić w sobie ok. 1500 litrów wody!

Ta oryginalna charakterystyczna roślinność wraz ze specyficznym geograficznym położeniem Meksyku, urozmaica bardzo jego krajobraz. Trasę wyprawy do kanionu Tolantongo z naturalnymi ciepłymi źródłami można określić jako przerażająco piękną. Ostatni jej odcinek (około 20 km) wśród wysokich



Kaktus „kandelabr”



Kościół zamkowy w Oleśnicy, a od 1998 r. bazylika mniejsza pod wezwaniem św. Jana Apostoła to niezwykle miejsce, które skupia w sobie odbicie losów dolnośląskiej ziemi i jej mieszkańców. Wyposażenie wnętrza świątyni to ocalałe po dziejowych burzach i kataklizmach obrazy, rzeźby, epitafia kamienne i malowane. Są to fundacje okolicznej szlachty, mieszczan, członków dworu książęcego i książąt rządzących oleśnickim księstwem. Od pierwszej połowy XIV wieku aż po wiek XIX panowały w oleśnickim księstwie rody: Piastów, Podiebradów i Wirtembergów. Trzy rody, trzech sąsiadujących ze sobą narodów: czeskiego, niemieckiego i polskiego.

Wiele zabytkowych i artystycznych obiektów oleśnickiej bazyliki, ze względu na duży stopień zniszczenia, przechowywanych było w pomieszczeniach gospodarczych kościoła. Jednym z nich był obraz pt. „Ukrzyżowanie” namalowany na desce lipowej, usztywnionej od tyłu dwoma tzw. zastrzałami, inaczej spongami. Obraz powstał ok. roku

# Sekret obrazu „Ukrzyżowanie” z Bazyliki Mniejszej w Oleśnicy

WIESŁAW PIECHÓWKA



Obraz przed konserwacją (z lewej)  
Fragment obrazu w promieniach X

1648. Na zlecenie kustosa bazyliki ks. infułata Władysława Ozimka obraz trafił do pracowni konserwatorskiej w czerwcu 2000 r., czyli blisko 350 lat po namalowaniu. Przedstawiał Chrystusa ukrzyżowanego na tle ciemnych, skłębionych chmur z perizonium zwisającym przy prawym boku i czaszką pod krzyżem.

Na drugim, rozjaśnionym planie pnące się ku prawej stronie góry, na tle których namalowano bramę i domy Jerozolimy. Po przeprowadzeniu badań malowidła w świetle promieni ultrafioletowych stwierdzono przemalowania w dolnej partii chmur, przetarcia i odpryski farby na całej jego powierzchni. Odprysk w dolnej partii chmur, spod którego wyłonił się ciepły róż, wskazywał na zamalowany pod spodem księżyc i słońce. Był to często wykorzystywany symbol nagłej przemiany dnia w noc w scenie ukrzyżowania. Po podklejeniu i sprasowaniu wszystkich pęcherzy, czyli odspojonej farby od drewnianego podłoża przystąpiono do usuwania przemalowania. Metodą mechaniczną, za pomocą skalpela, milimetr po milimetrze odsłaniano oryginał. W pewnym momencie, po żmudnych

Fot. R. Lazarowicz



Bazylika mniejsza w Oleśnicy.

# Sekret „Ukrzyżowania”

☞ Dokończenie ze str. 15

godzinach w dużym napięciu i koncentracji odsłonięto ciemny pasek, który jakoś nie pasował do formy księżycy. Konsternację wywołało dalsze usuwanie przemalowania, w trakcie którego zrozumiałem, że patrzy na mnie niebieskie oko z czarną źrenicą. Po tym odkryciu stało się oczywiste, że nie mamy do czynienia ze zwykłym przemalowaniem, ale z zamalowaniem najprawdopodobniej ważnej postaci, której obecność na obrazie zmienia jego znaczenie. Aby dowiedzieć się, co kryje pod sobą farba przemalowania należało wykonać prześwietlenie obrazu w promieniach X.

To, co można było odczytać w delikatnych kontrastach czarno-białych, jakie na błonie fotograficznej dają promienie X, wywołało równie wielkie zaskoczenie, co odsłonięte wcześniej niebieskie oko. Zdjęcie rentgenowskie obrazu „Ukrzyżowanie” ujawniło istnienie pod przemalowaniem, na tle jerozolimskiego pejzażu dwie kłę-

zące pod krzyżem postacie i ich herby. Ujawniony zakres przemalowania dzięki prześwietleniu obrazu zdecydował o wyborze innej metody odślaniania kompozycji.

Po wykonaniu badań ujawniono, że spoiwo farby oryginału i przemalowania reagują na te same odczynniki. Czyżby przemalowania dokonał

jeszcze autor dzieła? Za pomocą pasty zmiękczającej wierzchnią warstwę mallowidła skalpelem usunięto przemalowanie i tym sposobem przywrócono pierwotną kompozycję dzieła. Kim są mężczyzna i kobieta klęczący pod krzyżem? Po przeanalizowaniu archiwalnych zdjęć wnętrza kościoła sprzed blisko stu lat, odnaleziono ten obraz wiszący między baldachimem a konsolą ambony w nietypowej manierystycznej ramie. W pomieszczeniach gospodarczych odnaleziono cztery z pięciu elementów ramy. Na jednym z nich złotem wypisano informację, że jest to epitafium Erazma Kolbergera i przedstawia jego samego wraz z ukochaną żoną Martą. Herb Mar-

ty wygląda znajomo, srebrny ląbedź na czerwonej tarczy znajdujemy w herbarniku szlachty polskiej. Znany jest już od drugiej połowy XIII w. Pieczętował się nim kasztelan krakowski Adam Lienartowicz Ramę zrekonstruowano i połączono w jedną całość. Stała się ponownie godną oprawą dla odnowionego obrazu, który powrócił na swoje miejsce między baldachimem, a konsolą ambony.

Pozostaje pytanie: kim byli ludzie namalowani na tym obrazie? Epitafium powstało w 1648 r., kiedy umarł Erazm Kolberger, na zamówienie jego żony Marty, która kazała się sportretować obok męża. Był to rok zakończenia strasznej trzydziestoletniej wojny. Księstwo oleśnickie przeżywało trudny czas, po tym jak w 1634 r. szalejąca w całej Europie epidemia zabiła dwa tysiące oleśnickich mieszczan, a 15 marca 1644 r. żołnierze szwedzcy generała Mac Duvala ograbili i spalili miasto. Oleśnicki książę z rodu Podiebradów, wnuk Piastów, podpadł na zdrowiu. Poszukiwał dla księstwa i jedynej córki Elżbiety Marii kogoś, kto mógłby stać się dla niej oparciem, a księstwo podźwignąć z upadku.

W tym czasie w imieniu chorego księcia zarządzał księstwem jego krewniak Erazm Kolberger, jak głosi inskrypcja z ramy obrazu. W 1648 r. do-

chodzi do porozumienia z młodym księciem Sylwiuszem Nemrodem Wirtembergiem, który pragnie pojąć młodą księżniczkę za żonę i przejąć władzę nad księstwem. Właśnie wtedy umiera Erazm Kolberger pełniący obowiązki oleśnickiego księcia, nieżyjącego już od roku. Niedługo po tym zostaje namalowane epitafium. Kto podjął decyzję o zamalowaniu postaci?

Piękna Marta, która, być może, znalazła innego towarzysza życia, czy, być może, córka zmarłego księcia, która źle wspominała czas spędzony z ambitnym zarządcą, który nie miał nad sobą pana. W 1649 r. dochodzi do ślubu Elżbiety Marii z Sylwiuszem Nemrodem Wirtembergiem i zaczyna się szczęśliwy czas dla księstwa i księżęcej rodziny. Elżbieta zostaje matką rodu oleśnickich Wirtembergów, ale to już inna historia.



Śp. ksiądz Franciszek Wołczański (1915-2003)

# Ukochał Boga i muzykę

ANDRZEJ PRASAŁ

**Przed rokiem 5 września 2003 roku zmarł w Brazylii ks. prałat Franciszek Wołczański – były administrator parafii Dankowice, senior wikariuszy katedry wrocławskiej, a przede wszystkim wykładowca muzyki kościelnej i śpiewu liturgicznego w Wyższym Seminarium Duchownym we Wrocławiu.**

Ks. Franciszek Wołczański urodził się 10 marca 1915 roku w miejscowości Posada Dolna w parafii Rymanów (diecezja przemyska). Pochodził ze średnio zamożnej i bardzo religijnej rolniczej rodziny. Po ukończeniu gimnazjów w Sanoku i Przemyślu, gdzie pobierał pierwsze lekcje gry na skrzypcach, w 1933 roku wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego w Przemyślu. Jako kleryk należał do chóru seminaryjnego oraz orkiestry, prowadzonych przez wybitnego muzykologa, ówczesnego dyrygenta chóru katedralnego w Przemyślu, ks. prof. Wojciecha Lewkowicza (1901-1975). Przez trzy lata pełnił nawet funkcję kierownika orkiestry, a na ostatnim roku studiów był dyrygentem chóru.

Święcenia kapłańskie ks. Franciszek przyjął 26 czerwca 1938 roku w katedrze przemyskiej z rąk biskupa ordynariusza Franciszka Bardy (1880-1964). Na pierwszą placówkę młody kapłan został skierowany do parafii Pohorce (obecnie archidiecezja lwowska), skąd już po miesiącu został przeniesiony do parafii Komarno (obecnie archidiecezja lwowska). Najprawdopodobniej zmiana ta nastąpiła w wyniku prośby skierowanej do Kurii Przemyskiej przez dziedziczkę sporego majątku w Komarnie i kolatorkę tamtejszych kościołów, słynną hrabinę Karolinę Lanckorońską (1898-2002). Ks. Franciszek tak wspominał tamte lata: *Karolina, jako profesor sztuki na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, na Mszę św. co niedzielę przyjeżdżała do Andrianowa. Trzeba się było mieć na baczności i kazania musiały być na poziomie.* Ks. Wołczański jako wikary prowadził jednocześnie chór parafialny, a w okre-

sie okupacji niemieckiej i sowieckiej pełnił dodatkowo obowiązki organisty. Na początku 1944 r. młody kapłan musiał opuścić swoją dotychczasową placówkę i chronić się przed Ukraińską Powstańczą Armią (UPA). W grudniu 1944 roku powrócił do Komarna, skąd w 1946 roku wraz z proboszczem księdzem Marianem Czechem (zm. 1947) oraz parafianami został przesiedlony na ziemie zachodnie.

W lipcu 1946 roku ks. Wołczański został mianowany administratorem parafii Dankowice (powiat Strzelin), gdyż do tej i pobliskich miejscowości przybyli mieszkańcy Komarna i jego okolic. Pierwsze uzyskane pieniądze ks. Wołczański przeznaczył na remont kościołów w Dankowicach i Nowolesiu. W tym ostatnim umieścił także, przewieziony z narażeniem życia i ukrywany w zbożu, obraz Matki Bożej z Komarna, który do dnia dzisiejszego otaczany jest szczególnym kultem. W okresie duszpasterzowania młody kapłan uczęszczał jednocześnie do Państwowej Szkoły Muzycznej we Wrocławiu, w której za zgodą dyrektora, wybitnego organisty prof. Juliana Bidzińskiego (1914-2002), miał indywidualny tok nauczania. W roku 1950 ks. Wołczański został studentem Wydziału IV (Sekcja pedagogiczna i dyrygentury choralnej) Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej we Wrocławiu. Z powodu licznych zajęć na uczelni, na własną prośbę, decyzją Kurii na początku 1953 roku został przeniesiony do Wrocławia, na stanowisko wikariusza parafii katedralnej. Współpracował wtedy z Katedralnym Chórem Chłopięco-Męskim, prowadzonym przez Edmunda Kajdasza. Studia muzyczne ks. Wołczański ukończył w czerwcu 1954 roku, uzyskując dyplom absolwenta wyższych studiów artystycznych na podstawie pracy magisterskiej *Zastosowanie zasad nauczania w lekcjach słuchania muzyki*, napisanej pod kierunkiem prof. Ryszarda Bukowskiego (1916-1987).

W latach 1955-1958 ks. Wołczański był seniorem księży wikariuszy w katedrze wrocławskiej, co oznaczało praktyczną troskę o całą parafię katedralną. W 1955 roku został także kierownikiem nowo utworzonego chóru mieszanego przy katedrze wrocławskiej. Zespół ten,



prowadzony początkowo wraz z ks. mgr. Leonem Pęcherkiem (1909-1969), osiągnął dość wysoki poziom artystyczny, czego dowodem były występy retransmitowane przez Sekcję Polską Radia „Wolna Europa”. W czerwcu 1964 roku chór miał nawet w planie wycieczkę i koncert w Warszawie. Ks. Franciszek zapisał po latach w swoich wspomnieniach: *Mieliśmy już zarezerwowany autobus. Czekaliśmy na nas ks. dr Hieronim Feicht, który tam mieszkał. Lecz w tym samym dniu w Warszawie odbywał się zjazd partii. Wykryto, że to chór katedralny i odmówiono autobusu.* W roku 1958 ks. Wołczański został mianowany profesorem muzyki i śpiewu w seminarium wrocławskim. Na uczelni prowadził wykłady z zakresu muzyki kościelnej oraz fonetyki, będąc jednocześnie członkiem komisji liturgicznej oraz komisji do czuwania nad muzyką kościelną i dla spraw organistowskich przy Kurii Arcybiskupiej. Obok tych licznych obowiązków ks. Wołczański prowadził dodatkowo chór klerycki oraz żeński chór sióstr zakonnych.

*To był kapłan łagodny, spokojny, bezkonfliktowy i bardzo towarzyski, który w niezwykły sposób nawiązywał kontakt z ludźmi – wspomina Czesław Chrobak, ceniony wrocławski organista i znany budowniczy organów. Był bardzo zaangażowany w podniesienie kultury muzycznej.*

## Ukochał Boga i muzykę

☞ Dokończenie ze str. 17

nej na Ostrowiu Tumskim, a jako referent kurialny interesował się zawsze każdym organistą. We wrześniu 1966 roku ks. Wołczański opuścił archidiecezję wrocławską i po kilkumiesięcznym pobycie w USA udał się w marcu 1967 roku na pracę misyjną do Brazylii.

W Brazylii ks. Franciszek Wołczański oddał się z wielkim zapalem pracy duszpasterskiej. Wybudował trzy nowe świątynie (Sao Jose Operario w Jacarezinho, sanktuarium Nossa Senhora de Nazare w Brasilia oraz kościół w Catigua). Pełnił również obowiązki profesora muzyki w niższych seminariach w Jacarezinho oraz Orleans, a także w Wyższym Seminarium Duchownym Archidiecezji Brasilia. 5 lipca 1980 roku dyrygował połączonymi chórami podczas uroczystej Mszy św. z udziałem Ojca św. Jana Pawła II w Kurytybie. Za swoje zasługi dla Kościoła w 1988 roku otrzymał godność kapelana honorowego Ojca Świętego (prałata). Od stycznia 1995 roku ks. Franciszek mieszkał w Casa do Clero w Brasilia jako emeryt. Pomagał jednak w miarę potrzeby i możliwości w okolicznych parafiach. W 1996 roku założył chór katedralny.

Ks. Franciszek Wołczański zmarł piękną śmiercią: na stopniach ołtarza, gdy rozpoczynał Mszę św. w kaplicy. Pogrzeb odbył się 6 września, a we Mszy pogrzebowej uczestniczyło pięciu biskupów i jedenastu księży. Zwyczajem brazylijskim siódmego dnia po śmierci odbyły się Msze św. żałobne we wszystkich parafiach, w których pracował ks. Franciszek. Liczne grono wiernych skupiła zwłaszcza uroczysta Msza św. w kościele katedralnym w Brasilia, podczas której ostatni hołd swemu dyrygentowi złożył chór katedralny.

W pamięci osób, które go znały, ks. Wołczański pozostanie zawsze jako kapłan o nieprzeciętnych przymiotach umysłu i serca. *Stryj był człowiekiem niezwykle mądrym, wesotym i bardzo życzliwym w stosunku do innych ludzi – wspomina Franciszka Wołczańska z Nowej Rudy. Kochał nade wszystko Boga, Kościół i kapłaństwo, a jego życiową pasją stała się muzyka. Wielu kapłanom naszej archidiecezji kojarzyć się będzie nadal jako profesor wymagający, ale i wyrozumiały, powtarzający często, że „kościół bez muzyki jest niemy”, a dla młodego pokolenia pozostanie autorem melodii do Hymnu ku czci św. Piusa X, patrona Wrocławskiego Seminarium Duchownego.*

**ANDRZEJ PRASAŁ**

## Pod niebem Meksyku

☞ Dokończenie ze str. 14

pasem górskich Sierra Madre można przebyć jedynie małym mikrobusem, ponieważ normalne autokary nie radzą sobie z mnóstwem ostrych zakrętów, dochodzących niekiedy do 180°! Z jednej strony ciągną się strome zbocza, z drugiej – opadające nagle urwiska, na dnie których można wypatrzeć błękitną nitkę rzeki. Szosa, a właściwie nieco utwardzona górską drogą bez żadnych zabezpieczeń! Kierowcy po mistrzowsku prowadzili swoje rozklekotane pojazdy. Raz byliśmy prawie na wysokości szczytów górskich, to znów opadaliśmy w dół, kreśląc liczne ósemki zakrętów, pokonując różnice poziomów do 1000 m! Nad naszym bezpieczeństwem czuwała z pewnością Matka Boża z Gwadalupy. Koloryt krajobrazu zmieniał się w zależności od rodzaju skał, roślinności i oświetlenia. Przykurzona zieleń przechodziła powoli w szary fiolet, z którego wyłaniały się, lizane promieniami słońca, białe ściany krasu. Dokoła sucholubna roślinność z przewagą kaktusów palnych.

Sceneria indiańskiej wioski położonej na wyspie-stożku wulkanicznym na jeziorze Patzcuaro pozostanie długo

w pamięci. Wzdłuż wąskich wspinających się ku górze uliczek rozsiadło się mnóstwo sklepików z przeróżnymi pamiątkami, restauracje, kawiarenki. Wszystko to było bardzo kolorowe, łącznie z regionalnymi strojami tubylców. Wokół snuł się zapach smażonych ryb, prażonej kukurydzy, orzechów i sączyły się charakterystyczne meksykańskie melodie. Mieliliśmy również okazję zachłysnąć się słonymi wodami Pacyfiku, zaszyć się na krótko w tropikalny las oraz degustować sok ze świeżych owoców kokosowych i smażoną iguanę!

Meksyk fascynuje i wciąga. Dwutygodniowy pobyt potrafił jedynie pobudzić wyobraźnię i utwierdzić w przekonaniu, że to, co zobaczyliśmy jest zaledwie maleńką częścią tego egzotycznego dla nas świata, bogatego historią, kulturą, przyrodą. Dlatego też codzienna pielgrzymkowa Msza św. była wielkim dziękczynieniem za możliwość dotarcia na ten daleki kontynent. A przede wszystkim za to, że mogliśmy zachwycać się wspaniałymi dziełami Stwórcy.

**ANNA DADUN-SĘK**



Fot. Anna Dadun-Sęk

„Drzewo krzyżowe”

Ukryta w muszli, jak prawda w pozorach

# „Dziewczyna z perłą“

BARBARA LEKARCZYK-CISEK

**Brytyjski reżyser Peter Webber posłużył się prozą Tracy Chevalier, aby za pomocą sugestywnych, stylizowanych na malarstwo holenderskie obrazów, stworzyć subtelną, pełną niedopowiedzeń opowieść. To, co najważniejsze, rozgrywa się „między słowami” i powstaje w wyobraźni widza.**

Czy można dotknąć tajemnicy, jaką jest człowiek – prawdy w nim ukrytej? Zapewne zdarza się to niezwykle rzadko i tylko nielicznym, m.in. artystom. Ci prawdziwi, przez duże A, powtarzają niejako odwieczny akt stwórczy i zdają się być ludzkimi wcieleniami *Deus Artifex* – Boga-Artysty.

O tym – o tajemnicy ludzkiego jestwa – zdaje się przede wszystkim mówić inspirowana twórczością Vermeera „Dziewczyna z perłą”. Warto zauważyć, że ten wybitny XVII-wieczny malarz holenderski jest autorem trzech podobnych studiów kobiecej twarzy: obok znanego nam już portretu znajdującego się w Hadze (Mauritshuis), są to obrazy: „Głowa dziewczyny” (Palm Beach, Wrighsman Collection) oraz „Studium śmiejącej się dziewczyny” (Bruksela, kolekcja ks. V. Arenberga). Ponieważ za każdym razem modelka jest inna, choć portret ma podobną koncepcję, należy wnosić, że sugestie na temat miłosnych napięć między malarzem a jego modelką są w istocie efektem sentymentalnych pragnień tych, którzy je stworzyli. Przypomina to poniekąd historię bohaterów „W poszukiwaniu straconego czasu” Marcela Prousta: Swanna i Odety. Otóż pragnąc nawiązać ze Swannem intelektualną nić porozumienia, pyta ona, czy Vermeer cierpiał przez kobietę i czy to ona go natchnęła do tworzenia. A kiedy słyszy odpowiedź, że nic mu o tym nie wiadomo, przestaje się interesować malarzem...

Wydaje się, że autorzy filmu postąpili w podobny sposób: aby Odeta (czytaj: widz) nie przestała pasjonować się Vermeerem, a wręcz przeciwnie, utkali wokół znanego obrazu pełną napięć historię „miłości niemożliwej”, acz owocnej dla obu stron i dla widza. Jaki



„Dziewczyna z perłą” Johannesesa Vermeera (z lewej) i Petera Webbera (z prawej)

jednak inny sposób pokazania tajemnicy tworzenia obrazu byłby lepszy?

Paul Cox, realizując film o życiu van Gogha, miał do dyspozycji jego listy do brata, które obficie cytuje, a także krajobrazy, które nie zmieniły się do dziś. Peter Weber dysponował książką napisaną przez kobietę o mentalności Odety (to nie zarzut, to fakt). Nie ma bowiem nic bardziej interesującego jak historie między ludzkie i nic bardziej nudnego niż snobistyczne rozważania, *czym w istocie jest piękno w sztuce i jak trzeba podziwiać wiersze albo obrazy* (Swann).

Jest więc to film, w którym, poza subtelnie opowiedzianą historią miłosną o cechach platońskich, ujrzymy kadry skomponowane tak, jakbyśmy oglądali holenderskie malarstwo: możemy smakować do woli rzeczy zwykłe, ale jakże pięknie sfilmowane: obrazy suszącej się bielizny, będziemy podziwiać kolorystykę złocistego, gęstego mydła do prania, z pietyzmem odtworzone biedne XVII-wieczne uliczki w Delft, a także wnętrza domu, stroje kobiet i mężczyzn z epoki – wraz z kryjącą się w nich obyczajowością. Jakże piękna jest scena, w której Griet odmawia głódzicia czepka i odsłania wstydliwie głowę dopiero w odosobnieniu. A wszystko to wygląda jak wyjęte z obrazów Vermeera lub Pietera de Hooch.

Film można też odczytać – i to dowodzi, że jest on jednak zrobiony z ta-

lentem nie tylko plastycznym – jako uniwersalną historię o odwiecznej wędrówce z Domu w Świat. Droga dziewczyny na służbę do malarza jest w istocie takim doświadczeniem. Zarówno we wstępnej prezentacji, jak i w końcówce filmu, zostaje wyeksponowany motyw koła (labiryntu): bohaterka waha się przez chwilę, w którą ruszyć stronę i moment ten rozpoznamy, gdy – po ważnych doświadczeniach – wraca do domu jako świadoma siebie, bogatsza wewnątrz osoba. Symbolem owego doświadczenia stają się perły – symbol wieloznaczny i zagadka (atrybut) dziewczyny. Perła bowiem oznacza czystość, wzniosłość, ale także nieśmiertelność (dzięki twardości, niezmienności), doskonałość, platońskie wyobrażenie człowieka sferycznego. Często pojawia się także w Biblii, jak choćby w Ewangelii wg Mateusza (13, 45-46), gdzie porównuje się królestwo niebieskie do kupca, który znalazł jedną kosztowną perłę, sprzedał wszystko, co miał, by ją kupić. Jest ponadto znakiem tajemnicy, którą jest prawda o człowieku, o sobie samym, a tę zdobywamy na drodze wielu bolesnych doświadczeń.

Powróćmy zatem do tak opowiedzianej historii. Griet wyrusza w świat zupełnie nieświadoma siebie samej ni swoich możliwości, zabierając z sobą

# Bóg człowiek poezja

Czasy się zmieniają. Był czas, który walczył z religią frontalnie. Propagował ateizm w życiu i myśleniu. Zwalczał Kościół i duchowieństwo, nie przebijając w środkach. Niektóre bitwy wygrał, lecz wojnę, przynajmniej na naszym rodzimym podwórku, przegrał. Czasy się zmieniły. Jest czas, który oficjalnie umywa ręce, nie walczy z nikim i niczym. Tylko, o dziwo, coraz trudniej zrobić znak krzyża wśród modnych i politycznie poprawnych sloganów. Znow często się słyszy: mniejsze zło, lecz nikt już mówi: zbrodniarz.

A. R. P.

## Mniejsze zło

był czas  
co wszystko zmienił  
nocą kopął do drzwi  
krzycząc „otworzyć”

szedł z symboli  
choć bał się ich znaczeń  
a prawdę wyśmiewał  
szklaną głębią błazna

bał się śmiertelnie  
kazania w kościele  
dlatego skrycie  
zamordował księdza

mniejsze zło  
tak siebie nazywał  
a wszyscy mówili mu  
zbrodniarz

Janusz Telejko

## „Dziewczyna z perłą”

☞ Dokończenie ze str. 19

kafelek zrobiony przez ociemniałego ojca (symbolizuje Dom i jest obrazem pewnej całości, która później zostaje podzielona) oraz pouczenia matki, jak ma postępować. Wiemy też z pierwszych kadrów, że ma szczególne poczucie piękna i harmonii barw, a także światłocienia, gdy na naszych oczach zamienia pospolitą czynność krojenia warzyw i przyrządzanie posiłku w wysmakowany obraz.

W domu malarza - niczym w pałacu Sinobrodego - istnieje oczywiście tajemnicza, zakazana komnata, jest nią pracownia malarza. Wszyscy, domownicy nie wyłączając, darzą ją sprzecznymi uczuciami fascynacji i strachu, które udzielają się także naszej bohaterce, zanim jeszcze pojmie znaczenie i źródło tych uczuć. Oczywiście, nie zdaje sobie sprawy z grożącego jej niebezpieczeństwa i „uchyla” zakazane drzwi, w czym wydatnie pomagają jej malarz, jego teściowa i cyniczny mecenas - manipulant ludzkich dusz.

Zbigniew Herbert w zbiorze esejów „Martwa natura z wędzidłem” tak opisuje obraz „Malarz w swojej pracowni” Adraena van Ostade: *Obszerna izba, dość mroczna, chociaż po lewej stronie jest wielkie sklepione okno. Przez grube kawałki szkła oprawione w olów sączy się do wnętrza leniwe światło dnia. (...) W głębi izby, położonej wyżej niż reszta pracowni (wchodzi się tam po schodkach), pod mroczniejącą ścianą uczeń rozciera barwniki.*



I komentuje: *A więc to tak rodzi się sztuka? W niejasnym wnętrzu, wśród kurzu pajęczyn i nieopisanego bałaganu przedmiotów bez wdzięku i urody. (...) Nie ma w tym obrazie ani cienia tajemniczości, czarnoksiężstwa, uniesienia. (...) Wszystkie subtelne gusta, wyobrażenia pięknoduchów muszą doznać zawodu i cofnąć się przed gęstą materialnością dzieła.*

Także i w filmie jesteśmy świadkami procesu łączenia mikstur i farb, ale za sprawą dziewczyny ani na chwilę nie

wątpimy, że dzieje się tu coś niepospolitego - preludium do czekającego nas dramatycznego finału opowieści. Również wygląd pracowni bardziej przypomina „Sztukę malarską” (albo „Atelier malarza”) Vermeera - z jej tajemniczym ładem i symbolicznym przesłaniem. Do wnętrza pracowni zaglądamy usytuowani przed podwiniętą grubą materią, przypominającą kurtynę. Przed nami prawdziwe teatrum: siedzący tyłem malarz, ubrany w kostium zainspirowany strojami znanymi z późnośrednio-wiecznych ilustracji, a więc na starożytną modłę. Dziewczyna stojąca po lewej stronie, w pobliżu okna, ubrana jest w ciemnoniebieski strój, od którego odcina się jaskrawą żółtą plamą książka, w drugiej ręce trzyma trąbkę fanfaronową, by głosić nią chwałę, a na głowie ma wieniec laurowy - symbol niezniszczalnej sławy. To Klio - muza Historii. Nad głowami obu postaci rozpięta jest mapa Niderlandów sprzed 1581 r., w złocisto-brązowej kolorystyce - jako części imperium habsburskiego (aluzja do sławy o randze obejmującej całe malarstwo holenderskie i flamandzkie). Płótno wygląda jak zatrzymany kadr, który za chwilę ożyje... Płótna Vermeera z całą pewnością - mimo precyzji w oddawaniu szczegółów - poza „gęstą materialnością” - są przede wszystkim światłem pełnym ukrytych znaczeń i duchowych treści.

Bohaterka filmu także temu procesowi zdaje się podlegać, kiedy - w całkowitym zawierzeniu - pozwala malarzowi dotknąć swojej najgłębszej tajemnicy. W pewnym momencie powiada:

*Zajrzeliście mi do serca, panie, przy czym dosłowne tłumaczenie tego dialogu bliższe jest jego istoty: inside me znaczy bowiem Zajrzeliście w głąb mnie samej... Geniusz malarza utrwali ową ukrytą głęboko tajemnicę w obrazie. W świecie gry, manipulacji i pozorów ten jeden moment rozbłyśnie jak błyskawica, której towarzyszyć będzie głuchy groźny grzmot: furia żony i niema wściekłość mecenasa.*

Ostatnia scena, w której dziewczyna otrzymuje perły (nie wiadomo w istocie, kto jest ich ofiarodawcą), stawia widza w obliczu zagadki. Jest to bowiem scena symboliczna, rodem z XVII-wiecznego malarstwa, lubującego się w tego rodzaju ukrytych znaczeniach. Dziewczyna została ostatecznie nagrodzona, ale czym jest w istocie ten skarb (perły), który pojawia się na moment, a następnie znika w jej ręku? Oto tajemnica.

BARBARA LEKARCZYK-CISEK

# Okruszek

## PISEMKO DLA DZIECI



Wypoczęte i rozleniwione  
Z plecakami, od książek ciężkimi,  
Niosą dzieci do szkoły swe głowy  
Pomysłami nabite świetnymi.

Cała wiedza gdzieś wyparowała;  
Myśli krążą po świecie dalekim...  
Jak usiedzieć podczas lekcji w ławce?!  
Oj, ten rok nie będzie wcale lekki!

Wypoczęci, trochę ociężałe  
Podążają też nauczyciele.  
Muszą zebrać wszystkie swoje siły -  
Już do dzwonka jest czasu niewiele.

Jak tu trafić do serc i do główek?  
Żeby wiedzy pragnęły – jak sprawić?  
Na dodatek – jak mądrze postąpić,  
By na przyjaźń (nie – walkę) postawić?!

## WRZESIEŃ

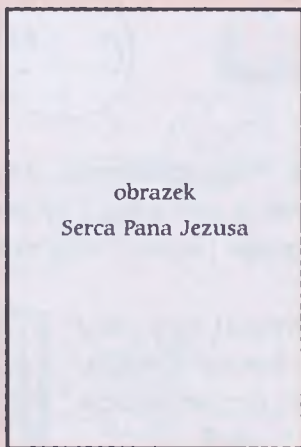
**Pierwsze piątki miesiąca  
Spowiedź i Komunia św.**

Panie! Stwórcu i Dawco mądrości!  
W Tobie nasza nadzieja jedynie!  
Gdy dasz światło, Aniołów swych pošlesz,  
Dobrze nowy rok szkolny uptynie.

Więc Cię wszyscy dziś proszą gorąco:  
„Dzieci, młodzież i nauczycieli  
obdarz, Boże, swym Duchem i łaską,  
żeby w sobie przyjaciół widzieli!”  
M.Ż.



data .....



obrazek  
Serca Pana Jezusa



.....



.....



.....



.....

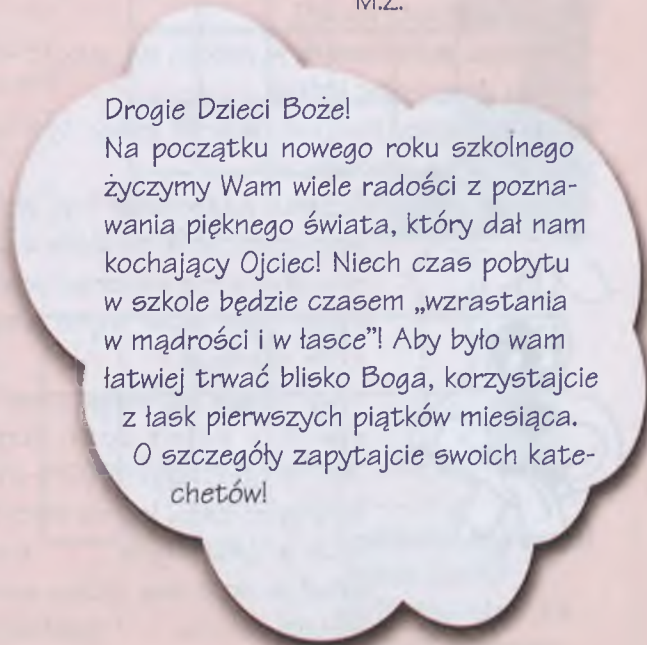


.....

Obietnica Pana Jezusa:  
Kto dziewięć piątków  
odprawi, jak trzeba,  
nie umrze w grzechu,  
lecz wejdzie do nieba.



.....



Drogie Dzieci Boże!  
Na początku nowego roku szkolnego  
życzymy Wam wiele radości z pozna-  
wania pięknego świata, który dał nam  
kochający Ojciec! Niech czas pobytu  
w szkole będzie czasem „wzrastania  
w mądrości i w łasce”! Aby było wam  
łatwiej trwać blisko Boga, korzystajcie  
z łask pierwszych piątków miesiąca.  
O szczegóły zapytajcie swoich kate-  
chetów!

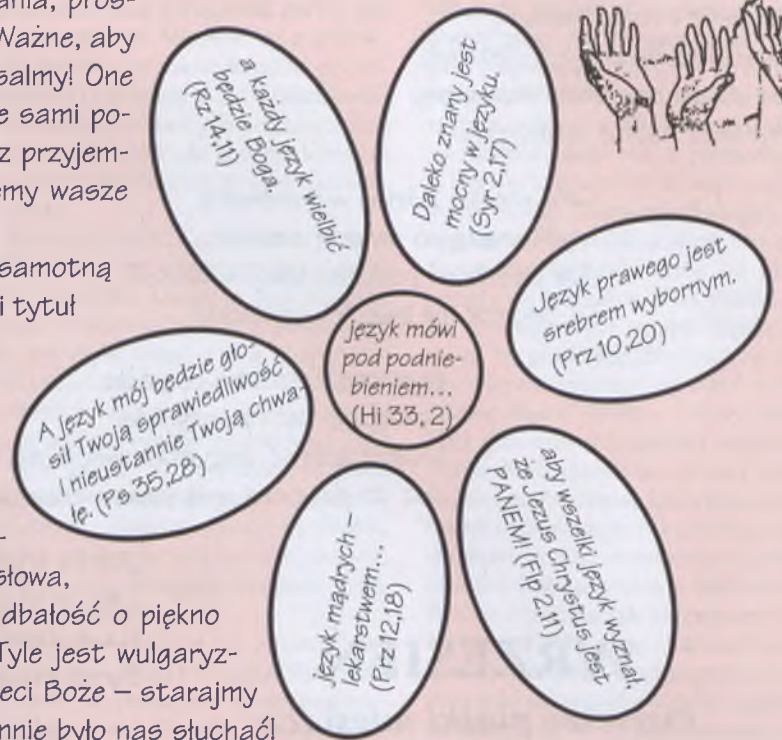
# Po co Pan Bóg dał nam język?

1) Bóg Ojciec – Ten, który dał nam życie pragnie, abyś każde Jego dziecko porozumiewało się z Nim- mówiło do Niego. W tej rozmowie używamy gestów i mimiki, ale bez słów, bez używania języka ta komunikacja byłaby bardzo uboga. **Językiem wystawiamy Bożą Miłość, Dobroć, Sprawiedliwość**, wyrazimy swoje podziękowania, prośby, żal, skruchę, wątpliwości, czasem gniew. Ważne, aby na języku było to, co w sercu! Poczytajcie Psalmy! One najpiękniej oddają dialog ze Stwórcą. A może sami potraficie ułożyć psalm wychwalający Boga? – z przyjemnością wydrukujemy wasze dzieła.



2) „Nikt nie jest samotną wyspą” – jak głosi tytuł książki Thomasa Mertona. Ota- czają nas inni ludzie. **Wszyscy musimy się ko-**

**munikować – porozumiewać.** Nie wystarczą gesty i mimika. Do tego potrzebny jest język, słowa, które niosą informację. Bardzo ważna jest dbałość o piękno i czystość języka, którym się posługujemy. Tyle jest wulgaryzmów i niedbalstwa w mowie ludzkiej. My – dzieci Boże – starajmy się mówić pięknie, poprawnie, tak, aby przyjemnie było nas słuchać



## Co może poradzić logopeda



Aby nasza mowa była czytelna i wyrazista, warto:

- **wysłuchać się najpierw jak ona brzmi** – możesz zrobić nagranie magnetofonowe, gdy rozmawiasz, a potem przesłuchaj taśmę. Dopiero wtedy usłyszysz czy wszystko jest w porządku. Czy głoski wymawiasz dokładnie, wyraźnie i poprawnie, czy nie ma spieszczeń (np. [safa] zamiast [szafa]) albo manierizmów (np. [liścje] zamiast [liście]).
- powiesić sobie lustro w pokoju, na wysokości oczu- tak, byś mógł (mogła) kilka razy w ciągu dnia zrobić krótką **gimnastykę mięśni twarzy, warg i języka** – to bardzo pomaga. Im sprawniejszy jest cały aparat mowy, tym wyraziściej ona brzmi, tym przyjemniejsza jest dla ucha słuchającego.
- często robić **ćwiczenia oddechowe** (np. dmuchać na waciki, pórka, płomień świecy, wiatraczki, bańki mydlane w celu wydłużenia fazy wydechowej. Przy wdechu staraj się nabierać powietrze bez unoszenia ramion, jak najniżej wgłąb ciała, aż do ruchu przepony (brzuszek- balonik).



- jak najwięcej **śpiewać**
- codziennie poświęcić parę minut na tzw. **wprawki artykulacyjne**: powtarzanie wyraźnie i powoli, a potem coraz szybciej **zestawów samogłosek** z przesadnym ruchem warg (np. o-i-o-i-u-e-u-e-a-u-a-u), **zbitek spółgłosek** (np. śna-śnie-śny-śno-śnu, źdra-źdre-źdry-źdro-źdru, laszcz-leszcz-lyszcz-loszcz-luszcz, zza-zze-zzy-zzo-zzu), a wreszcie trudnych artykulacyjnie **zdań** typu: Szczera strzyga szczygła strzygła., Sasza suchą szosą szedł, a po suszy szosa sucha., Czy trzy cytrzystki grają w Tczewie na cytrze?, Lojalny, jowialny Loyola. ...Powodzenia!





**1** Litery przyporządkowane są odpowiednim cyfrom. Odgadnij szyfr i zapisz rozwiązanie.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13
A	Ą	B	C	Ć	D	E	Ę	F	G	H	I	J
14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26
K	L	Ł	M	N	Ń	O	Ó	P	Q	R	S	Ś
27	28	29	30	31	32	33	34	35				
T	U	V	W	X	Y	Z	Ż					

Szyfr: 22-24-33-7-17-12-7-18-12-7-18-12-7 • 22-1-19-25-14-12-7


Łamigłówki wymyśliła i nadesłała Marta Rojek z Wrocławia. Czekamy na rozwiązanie! A oto lista

szczęśliwców, którzy wylosowali nagrody za zadania z wcześniejszych numerów Okruszka: **Marysia Wawrzyniak** (Bierutów) i **Marta Rojek** (Wrocław) – za rozwiązania łamigłówek, **Jola Bordowicz** (rysunek) i **Aneta Tulawka** (wiersz) ze szkoły w Jordanowie Śl. – za prace o Janie Pawle II.

UWAGA! UWAGA! Ogłaszamy konkurs na: **1. Najweselszą laurkę dla p. katechetki** (katechety) z okazji Dnia Nauczyciela – pomysły przesyłajcie do redakcji jak najszybciej; **2. Najbardziej znanego świętego** – napiszcie krótko, co wiecie o swoim Patronie (Patronce) albo innym ulubionym świętym, lub wykonajcie pracę plastyczną na jego temat (np. portret). Nagrody (ciekawe pozycje książkowe) czekają na odważnych!

**2** Nazwy narysowanych obrazków wpisz w odpowiednie kratki diagramu nr 1. Następnie przepisz ponumerowane litery w diagram rozwiązania.



Diagram nr 1

		9	10			11
1						
2	8	2		11	8	4
3	8			10	11	12
4	16	13				3
5	5			6	14	
6			8	4	1	6
7	15	6				
8				7		

## Całoroczny konkurs biblijny



Rdz 2

①



Łk 2

②

W kolejnych numerach Okruszka – przez cały rok szkolny – publikowane będą po dwie ilustracje obrazujące sytuacje opisane w Piśmie Św. Należy odszukać ten opis (podajemy księgę i nr rozdziału), zatytułować obrazki i własnoręcznie, w kilku zdaniach, opisać zdarzenie. Można też wykonać pracę plastyczną na ten temat lub napisać wiersz. W tym konkursie można brać udział wielokrotnie. Nagrody otrzymają dzieci, które najciekawiej opowiedzą biblijną historię i przysła najwięcej swoich opisów. Powodzenia!

Mamo, Tato – pomóżcie!

## Rozwiązanie

1	2	3	4	5	6	7
8	9	10	11	12	13	
14	15	16				

Redakcja Okruszka  
„Nowe Życie”  
ul. Katedralna 13  
50-328 Wrocław

1		2		3		4	5		6	7		8		9		10
			46		24								21		27	
23						11										55
12									13							
		51	12		32	1	28					3	10			
						14										
			42					50	19		34		41		6	
15	16		17		18						19		20		21	
			40		11											17
		45		36		31							37		26	
22											23					
		43				5							54	33	14	22
		53											48			8
24		25		26							27	28		29		30
								31	32		33	34				
									13						47	
35											36					
		44		25	7		20					56	49		4	52
							37									
	16		30							35						
38											39					
	39	29														
									KG							
													18			9

## NOWE ŻYCIE

**POZIOMO:** 1) księga liturgiczna (lub modlitewnik) z Psalmami, 6) pracownik drukarni, składający teksty, zecer, 11) wybrane towarzystwo, szczególnie wybrańcy, 12) strawa, pożywienie, 13) mniszka żyjąca w odosobnieniu, pustelniczka, 14) dzielnica Oświęcimia z zakładami chemicznymi (skojarz z nazwą mistrza Polski w hokeju na lodzie), 15) w staropolszczyźnie: gniew, uraza, 19) imię żeńskie, popularne w Rosji, nosiła je m.in. święta, patronka Gruzji (w kalendarzu rosyjskim – 14 V), 22) uzbrojona banda lub stado wilków, 23) główne bóstwo mitologii rzymskiej, 24) marka samochodu włoskiego, 27) dowódca kozacki, 31) miejska droga, 35) rzadkie imię żeńskie, nosiła je m.in. męczennica z Cezarei (IV w.; 2 IV), 36) złość, gniew, 37) drobna roślina zarodnikowa o chwytnikach zamiast korzeni, 38) kontynent odkryty przez Krzysztofa Kolumba, 39) imię aktorki Biedrzyńskiej.

**PIONOWO:** 1) członek zakonu założonego przez św. Józefa Kalasancjusza, bardzo zasłużonego w dziedzinie oświaty i wychowania, 2) rasa wytrzymałego konia pociągowego z Europy Zachodniej, 3) duże stojące lustro, 4) filozof szkocki, twórca filozofii zdrowego rozsądku (1710-96), 5) niezbędny w kuchni, 6) kierownica jachtu, 7) koń maści czarnej, 8) siły zbrojne, wojsko, 9) dychawica, 10) kłótnia, spięcie słowne, 16) jedno z miast warownych w pokoleniu Neftalego (Joz 19), 17) minerał, 18) sutanna księdza prawosławnego, 19) syberyjski las, 20) orator, ktoś, kto umie się wysławiać, 21) kraj ze stolicą w Moskwie, 24) nasz północno-wschodni sąsiad, 25) córka Tantalosa i siostra Pelopsa, którą bogowie ukarali zabiciem jej wszystkich dzieci, 26) wiszą w cerkwi lub są na ekranie monitora, 28) mieszkaniec Kazania lub... potrawa z surowego mięsa, 29) dokuczliwy, natrętny owad, 30) wielkie jezioro we wschodniej Afryce, 31) uszczerbek, strata, zwłaszcza moralna, 32) dużo w nim drzew, 33) inicjały amerykańskiej agencji wywiadowczej, 34) statek Noego.

Litery z pól oznaczonych liczbami od 1 do 56 utworzą hasło – werset z psalmu 118 (119), stanowiący rozwiązanie całego zadania. Należy je przysłać do redakcji do 30 IX z dopiskiem na kopercie lub karcie pocztowej: „Krzyżówka 9.2004”. Wśród autorów prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody. Życzymy milej rozwiązywania.

**Rozwiązanie krzyżówki z nr 6-7/2004** – POZIOMO: tsymonia, Ksawera, ortolan, jęczmyk, irenizm, osadnik, notes, skaza, trele, cześć, Agata, kwiat, dziecko, Grabar, Alicja, myślnik, Żdanow, nawala. PIONOWO: Syjon, mucet, nomos, irys, Atka, klin, sari, aneks, Eliza, armia, okrąg, Ejlat, krzew, Zośka, angaż, agawa, Adamo, kolka, ircha, trawa, zryw, Eile, Kain. **HASŁO:** MĄDROŚĆ CZŁOWIEKA ROZJAŚNIA JEGO OBLCZIE TAK, IŻ SUROWY WYRAZ JEGO TWARZY SIĘ ZMIENIA (Koh 8, 1). Nagrody wylosowali: **Władysława Wańkowicz** (Wrocław), **Anna Gawron** (Kamieniec Poznański), **Stanisława Bączaczyk** (Świdnica), **Kazimierz Żoła** (Wrocław), **Joanna Gadula** (Jaczkowice). Gratulujemy. Nagrody wysłamy pocztą.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26				
27	28	29	30	31	32	33	34	35	36	37	38	39	40	41	42	43	44	45	46	47	48	49	50	51	52	53	54	55	56

# Żalnik Janusza Telejki

STANISŁAW SROKOWSKI

**Wrocławski twórca, Janusz Telejko zasłużył się już w wielu dziedzinach kultury. Zajmował się pisaniem scenariuszy, reżyserią, scenografią, wielkimi widowiskami plenerowymi, adaptacjami znanych dzieł literackich, i naturalnie, ciekawą i zwykle ujawnianą z sugestywną ekspresją artystyczną, oryginalną twórczością poetycką. Jego strofy mieszczą się w obszarze trenów, lamentacji, żalników czy refleksji modlitewnych. Nowy tom wierszy „Tak mi żalem śpiewa”, przypomina piękne i wzruszające strofy amerykańskiego poety, polskiego pochodzenia, Leszka Czuchajowskiego, któremu zginęła w wypadku samochodowym żona i jego niemal cała twórczość liryczna skupia się wokół wątków poświęconych pamięci zmarłej.**

Podobnie jest u Telejki, który stracił swoją dorastającą, ukochaną córkę. Ten ból, cierpienie i wielki osobisty dramat, który stał się udziałem autora, znajdują w jego wierszach dobitną, wyrazistą artystyczną emanację. To nie są strofy wydumane. W każdej linijce odnajdujemy odcisnięte piętno głębokich, przeżyć, bezradność, gorycz, zmagania z własną słabością, bunt i poszukiwanie sensu życia. Nie dziwny się, że najczęściej pojawiają się słowa klucze: *puszka, cisza, śmierć, dusza, światło, mrok, czekanie, tajemnica, modlitwa, czy anioł*. To językowa mapa zmagania człowieka z jego losem, z przeznaczeniem, z którym człowiek musi się uporać. Nie ma gotowych formuł i recept. Nawet wiara w Boga nie daje gwarancji ukojenia i powrotu do równowagi. Własną egzystencję trzeba na nowo rozpoznawać i w świetle pytań do Opatrzności znajdować dla siebie w niej nowe miejsca. Telejko nie boi się pytań, pyta ze ściśniętym gardłem, szuka, gwałtownie zanurza się w świecie lęków, wątpliwości i niepokojów, poświadcza swoją postawą, iż idzie drogą zmagania, odwiecznych pytań o znaki prawdy, i dowodzi, że jest człowiekiem pełnym ludzkich słabości, ale posiada też potęgę przezwyciężania bólu, co jest już sztuką najwyższą. I tutaj cisza, zastanowienie, modlitwa dają ukojenie, prowadzą ku równowadze ducha. Ale nie likwidują cierpienia duszy, które wydaje się być wpisane w ludzkie życie. Żądają od człowieka nieustannej pracy wewnętrznej, nieustannego doskonalenia i czynienia dobra. Nowy tom wierszy, to nacechowana prawdą wewnętrzną droga przez przerażenie, bunt, rezygnację, żal, nostalgię, wytrwałość, pocieszenie, aż do łaski modlitwy i ukojenia bólu. Nie brakuje pięknych pejzaży przyrody, w któ-

rych odczytujemy nastroje zmagania człowieka ze światem. Nadziei szuka poeta także w relacjach tych, którzy poznali granicę śmierci i wiersz dedykuje wszystkim, którzy przeżyli śmierć kliniczną. I powiada:

*a jak odchodzą  
to z pogodną twarzą,  
widząc już swoje światełko,  
słyszą głosy bliskich i znajomych  
są u siebie – ludzie stamtąd*

Wydaje się, że pośród wielu ścieżek, które prowadzą autora przez trudy życia, ścieżka poetyckiego doświadczenia daje najpełniejsze owoce. Poeta pisze:

*dodaj mi siły, wytrwałość wspomóż  
abym do końca swych ziemskich dni  
pisał swe wiersze i choć po kryjomu  
cieszył się nimi i dla nich żył.*

Nową książką Telejko wchodzi na wyższe szczyty poetyckiej drogi.



*Niech pełne będą nasze spichlerze,  
zasobne we wszelkie płody.  
Niech trzody nasze tysiąckroć płodne  
na polach naszych mnożą się tysiącami.  
(Ps 144,13)*

